



Jaki czas na Ofiarowanie,
Taka zima też nastanie.



Św. Katarzyna po lodzie,
Boże narodzenie po wodzie.



O św. Katarzynie, pomyśl o pierzynie,
O św. Andrzeju, pomyśl o korzuchu
[dobrodzieju.



Miękko na Andrzeja...
— Oj! nie dobra nadzieja!



sposobie wyrażania myśli lub odtwarzania zdarzeń, wiążących się z legendą pobożną, uwydatniała się tylko szczerą, gorącą, żarliwą katolicka dewocja.

JAN MATEJKO.

Matejko umarł.

Życie przestał jeden z najgenialniejszych malarzy nowoczesnych, jedna z najświetniejszych organizacyj artystycznych drugiej połowy XIX wieku, mistrz — który niemal codziennie składał w dziełach swoich świadectwo, że naród polski żyje i nie zrzeka się misji cywilizacyjnej, wyznaczonej mu przez Opatrzność do spełnienia na wschodnich granicach Europy.

Miłość gorąca ziemi rodzinnej wyobrażała mu Polskę jako ognisko oświaty, płonące pięknie na kresach zachodnich. Wypowiedział to w »Dzwonie Zygmunta«, wymownie dopełnionym kontrastem »Iwana Groźnego«; powtórzył zaś następnie szczegółowiej i z większym naciskiem w cyklu obrazów, którym chciał objąć historię cywilizacji naszej.

Jako wierny syn wieku był realistą w całym szerokim znaczeniu tego wyrazu. Twórczość jego płynęła z faktów i fakta tylko odtwarzała w pełni ich życia i ruchu dramatycznego. Oświecał on je własnym poglądem i indywidualnym, sobie tylko właściwym pojęciem piękna. Estetykę zaś swą opierał na fundamencie przeszłości ojczystej, w której chociaż nie było nigdy szkoły malarskiej wybitnej, znajdowały się jednak usiłowania i dążenia, zapożyczające formy i symbole z Zachodu a niewylączające jaskrawego zabarwienia, jakie narzucał im Wschód i fantazja ludowa.

Głęboka religijność skłaniała go niekiedy do wprowadzania nadprzyrodzonych postaci — aniołów i świętych pańskich — w tłumne swe kompozycje historyczne, złożone z mnóstwa figur marsowatych, namiętnych, zamaszystych. Poczytywali mu to jedni za idealizm, drudzy za mistycyzm; gdy w istocie w tym

Nad »Kazanie Skargi« natchnienie jego i technika nie stworzyły nigdy nic doskonalszego, dla tego też dłuższy czas artysta znanym był w ojczyźnie przeważnie jako twórca wymienionego arcydzieła. A jednak, prócz wielkich płócien, posiadających nieprzemijającą wartość — jak »Unia«, »Batory«, »Hołd« i »Kościuszkę« — mistrz pozostawił po sobie dużo małych *panneaux* wytwornie wykonanych, malowanych ślicznie, których strona artystyczna nie przestanie i w odległej przyszłości pieścić przyjemnie oczu tak znawców jak lubowników sztuki,

Pracowity, jak mało u nas artystów, pracą zdobył niezwykłą siłę i energię rysunku, która na wszystkich jego utworach kładła swe oryginalne, wspaniałe piętno.

Nadzwyczajnem wykończeniem, pomimo szerokości i soczystości malowidła, odznaczały się w obrazach jego akcesorya i stroje. Każdy rys najdrobniejszy na klejnocie, rysztunku, ubiorze i zbroi, każdy kolor, każdą plamkę rzuconą na tło sukna lub aksamitu usprawiedliwiał przedziwnie w fakturze swej: naturą przedmiotu i właściwem oświetleniem.

Najwspanialszemi jednak zaletami jego kreacyj nieśmiertelnych były zawsze: charakterystyka postaci i wyraz twarzy. Nikt lepiej od niego nie umiał wyprowadzać na lica uczuć i wrażeń, miotających duszami ludzi w danym momencie obrazowej akcji.

Nikt też od niego nie reprezentował odpowiedniej tradycji i aspiracji starego Krakowa w sztuce, nikt szczerzej zabytków miejscowych nie cenił, nikt gorliwiej nie przykładął dłoni do restauracji świątyń i pomników. W odnowienia te kładł dużo miłości, dużo zapału i całą swą indywidualność, posiadającą archaiczny charakter naszego grodu. Archaiczność ta była punktem wyjścia dla jego geniuszu, ale on — jak każdy geniusz zresztą w podobnych razach — podporządkowywał ją własnym pojęciom i uczynił posłuszną własnej wyobraźni, przeobrażając wszystko czego się tknął w styl sobie właściwy.

Miłość ojczyzny nie jest zasługą lecz obowiązkiem powszednim, ale Matejko kochał Polskę nad wszystko — nad swoją sławę, nad rodzinę. Miłości tej złożył w ofierze siebie samego, spokój swego żywota, cały olbrzymi horyzont sztuki objęty talentem niezwykłym. Miłość to była szczerza, bezinteresowna, ogromna, zapamiętała... jeśli tak wyrazić się godzi. Przed podobnem uczuciem z wzruszeniem należy uchylić czoła.

W wspomnieniu pośmiertnem — krótkiem z powodu szczerzego żalu przepelniającego serce — nie podobna zawrzeć oceny takiego charakteru i takiej działalności, jaką była działalność Matejki. Kompetentniejsze pióro omówi ją raz jeszcze w *Świecie* — szczegółowo, wyczerpująco.

* * *

OBCY O MATEJCE.

Dzienniki zagraniczne poświęcają obszerne wspomnienia Janowi Matejce. Wyjątki z nich, zebrane w jedną całość, dajemy poniżej naszym czytelnikom.

Praska *Politik* pisze: »U niemieckich krytyków nie cieszył się Matejko zbytą sympatją, ponieważ przedstawiał fakta historyczne w świetle prawdy, nie raz bynajmniej nie przynoszącej zaszczytu teutońskim junakom. Kłudy ich w oczy zwłaszcza obrazy kreślone na tle krzyżactwa, pokonanego przez Polskę. Ponieważ przeciwko artystycznej stronie tych dzieł trudno było podnieść zarzut, zarzucano więc z owych sfer Matejce przynajmniej tendencję, niezgodną oczywiście z niemiecką tendencją historyczną. Najwięcej gromów oburzenia ściągnął na siebie »Hołd pruski«. Założyciel Prus wystąpił na tem płótnie w trochę niepoczesnej roli, bo jako naruszyiciel praw zakonu niemieckiego i obowiązków wobec zwierzchnika swego; takie to były podwaliny wielkości dzisiejszych Niemiec. Również »Sobieski pod Wiedniem« podrażnił niemieckich szowinistów, co jednak nie wstrzymało Matejki od postępowania raz obraną drogą«.

Obszerne, kilkuszpaltowe wspomnienie poświęca Matejce *N. W. Tagblatt*. Między innemi czytamy tam: »Ow największy malarz polski zajmuje wysokie stanowisko także w ogólnych dziejach sztuki. Był to kolorysta równie energiczny i wspaniały, jak Paolo Veronese, przytem zaś niezrównany mistrz rysunku. Spół, w jaki umiał przedstawić swoje myśli, przypomina

największe wzory, na jakie zdobyło się malarstwo. Jedynie ekonomia przestrzeni pozostawia u niego nieco do życzenia, co ztąd pochodziło, iż Matejko w swej genialnej kompozycji niechętnie krępował się granicami. Obrazy jego odrazu opanowują widza i przykuwają całą jego uwagę do siebie.«

Następnie podaje wspomniany organ szczegółową biografię mistrza, do której przyłącza następujący epizod, opowiedziany przez Wurzbucha: »Jury wiedeńskie, gdy rozpakowano jego obraz — było to w r. 1865 — formalnie oniemiało z podziwu i zachwytu. Nie znano jeszcze wtedy Matejki w Wiedniu, chociaż dwa lata przedtem otrzymał on w Paryżu nagrodę. Charakteryzuje to ówczesne stosunki artystyczne austriackie, a specyalnie wiedeńskie. Niezbyt one poprawiły się od tego czasu i łatwo być może, że i dziś jeszcze nie jeden dzielny artysta kryje się w zacisku prowincyi, a panowie w Wiedniu wcale o nim nie wiedzą.«

»Z uczniów jego — pisze w jednym z dalszych ustępów — na wymienienie zasługują przede wszystkim Pochwalski i Stachiewicz¹⁾. Towarzyska sytuacja Matejki w Krakowie była iście książęcą. Słabe wyobra-

¹⁾ Najlepszym dowodem, że »panowie w Wiedniu nie wiele dotąd wiedzą« o naszych malarzach krakowskich, są słowa powyższe. Cieszymy się, że z uczniów Matejki znają Pochwalskiego i Stachiewicza, których i my bardzo wysoko cenimy, wolelibyśmy jednak, aby znali także i innych uczniów naszego mistrza, jak: Pruszkowski, Malczewski, Wyczółkowski, Popiel, Tetmajer, Wodzinowski, Krzesz,

żenie o niej może dać chyba sytuacja, jaką wyrobił sobie ongi Makart w Wiedniu. Nie uchroniła go ona jednak od pewnych przykrości, które w połączeniu z rozdrażnieniem nerwowym, wywołanem przewlekłą chorobą żołądka, skłoniły go przed dwoma laty, że nosił się z zamiarem ustąpienia ze stanowiska dyrektora akademii sztuk pięknych».

Fremdenblatt poświęca zgasłemu mistrzowi również gorące wspomnienie. »Wiadomość o śmierci tego męża — pisze wiedeński dziennik — żalobnem echem odbije się wszędzie, gdzie uczyć umięją dzieła mistrzów z Bożej łaski. W nim traci sztuka polska najświetniejszego i uznanego przez cały cywilizowany świat reprezentanta.«

Neue fr. Presse tak charakteryzuje Matejkę: »Był to jeden z największych malarzy historycznych.. W charakterystyce niewielu mu dorównać może; współ z Grottgerem był on założycielem odrębnej szkoły malarstwa. Niemal wszystkich współczesnych malarzy historycznych przewyższył Matejko tem, że jego postacie wyrażają zawsze przekonująco swą ideę, swe myśli i uczucia, iż widz, choćby nie chciał, ulega ich urokowi.«

Wiener Tagblatt notując zgon Matejki, podaje treściwą jego biografię i charakterystykę mistrza, jako człowieka.

Wiedeńska *Presse* w artykule zatytułowanym »*Gedanken bei Matejko's Tode*« między innemi pisze: »Wiadomość o zgonie Jana Matejki niewątpliwie wywoła smutek w całym świecie artystycznym, oraz najrozmaitsze zdania i sądy o jego twórczości. Nie ma naturalnie mowy o tem, by stanowisko Matejki uznano jednomyślnie za pierwszorzędne, bo żyjemy w bałamutnych czasach, w których nie brak koteryj, stronniczości i przeciwności, w epoce, przedstawiającej wszystko w konturach niejasnych, a najmniej wyraźne to, co może określać jej własną wartość lub braki. W tego rodzaju zamieszaniu dzieje się to samo, co w czasie wielkich powodzi: gdy jedni ratują się uciekając, inni zmierzają ku pozornie mocnym starym murom, sterczącym nad wzburzonemi falami i mają nadzieję, iż tam bezpieczne znajdą schronienie, pomimo, iż nie brak takich, którzy uciekają od nich, sądząc, iż złomy są podmyte i osłabione...«

»W tem znaczeniu sztuka uprawiana przez krakowskiego mistrza, wydaje nam się ową starą mocną placówką, opierającą się niewzruszenie natarczywemu żywiołowi. Można może zarzucić to i owo kompozycji, kolorytowi lub technice, zwłaszcza ostatnich okresów, nikt jednak nie jest w stanie zaprzeczyć mu wielkości pomysłów. Kanwa historyczna pod pędzlem Matejki przybiera cechy kolosalności. Matejki, jako malarza historycznego nie można porównywać z poprawnymi niemieckimi malarzami Akademii; jego dzieła są zupełnie innego pokroju i różnią się wielce od dzieł, do których treści pp. profesorowie szukają przy kuflu piwa i z fajką w ustach.«

»Śmiesznemby to było z mojej strony, gdybym te parę uwag, wywołanych wiadomością o zgonie Matejki, ośmielił się nazwać nekrologiem szlachetnego mistrza, którego, oprócz własnych spółziomków, nikt nie oceniał, jak na to zasługiwał. Powracam więc z upodobaniem do tego punktu widzenia, z którego,

przy obecnym stanie rzeczy, nastęcza się mnóstwo zbawiennych uwag. Dlatego też gorąco obstarę przy zdaniu, że część dla wielkiego stylu w sztuce i poważne traktowanie historycznego malarstwa w naszych czasach, bez względu na wszelkie wady i niedostatki sztucznej produkcji, której pora minie, nie budząc większego zainteresowania, powinna być uważana jako zadośćuczynienie najszlachetniejszej potrzeby...«

Autor artykułu wymienia dalej malarzy polskich i czeskich, wspomina o »cudownie pięknych portretach« Pochwalskiego i tak kończy:

»A teraz, gdyśmy oddali sprawiedliwość tej sztuce wykwitłej u szczepów słowiańskich, z obowiązku powróćmy znów do nas samych i oderwijmy wzrok od poważnych i potężnych dzieł Matejki, by spojrzeć na naszą, z każdym dniem malejącą sztukę, dla której każda myśl i każdy temat uznany od tysięcy lat jako wzniosły i szlachetny, wydaje się coraz blachszym, coraz mniej interesującym i ustępuje miejsca coraz niższemu rodzajowi... Kto od lat tylu patrzy na zabiegi i manewry karyerowiczów, spekulantów w sztuce, na ich nerwowe i gorączkowe poszukiwania oryginalnych podniet, któremi pragnęliby przebudzić w swych konsumentach drzemający zmysł piękna, i z drugiej strony uczyni porównanie ze świeżo zgasłym mistrzem i przy tej sposobności przypomni w jak prosty sposób wielki artysta tworzy wielkie dzieła... ten zacznie jeszcze więcej cenić Matejkę i jeszcze niżej uchyli głowy przed nim i przed jego publicznością.«

Berliński *Börsen Courier* pisze:

»Wspominaliśmy o śmierci malarza polskiego, Jana Matejki, który zmarł onegdaj. Z prawdziwą żalobą przyjmujemy ten cios, zadany sztuce. Zeszedł ze świata mistrz wielki, przed którym zwolennicy wszelkich stronnictw w sztuce malarskiej musieli swe czoło schylać, mistrz, który w historii sztuki zajmie odpowiednie miejsce. Co Matejkę przedewszystkiem wyróżnia, to jego indywidualność. Wielu miało większy dar od niego, który i tego co miał nie mógł spożytkować skutkiem słabości wzroku, lecz u niewielu tylko współczesnych malarzy spotykamy tak wspańiałe połączenie wielkiej ręki z wielkim sercem. Jego osobistość miała w sobie coś poprostu przykuwającego. Choć miejscami chaotyczne, noszą jego dzieła cechę mistrza z Bożej łaski, czuć w nich bowiem nie brak siły, lecz jej zbytek. Wszystkie mają w sobie coś tytanicznego. Wielki dar spostrzegawczy, przepyszny koloryt, potężna kompozycja, wszystko to są tylko nuty, według których jedną tylko pieśń zwykły śpiewać... Sztuka niemiecka ze wzruszeniem kładzie wieńiec wspomnienia na trumnie Jana Matejki!«

Wszystkie prawie bez wyjątku dzienniki berlińskie piszą w tym samym tonie i równie życzliwie.

Dr Aleksander Nyaryi, docent uniwersytetu peszteńskiego, w artykule swym o Matejce, pomieszczonym w *Pester Lloydzie* stawia mistrza naszego w szeregu najznakomitszych ludzi, jakich Europa w XIX wieku wydała.

New York Herald (edycja europejska), oraz paryskie dzienniki: *Figaro*, *Intransigeant*, *Eclair* dają zaledwie wzmianki o zgonie artysty. Pierwsze dwa zowią go »znakomitym artystą austriackim«, jakby się nie domyślały nawet, że był Polakiem. Ta służalcza hipokryzja zwłaszcza ze strony *Figara* jest oburżającą. Wszakże niedawno jeszcze na jego »wystawach redakcyjnych« figurowały rysunki i szkice Ma-

Fałat, Tondos, Piotrowski, Dyrdoń, Fabijański, Żelechowski, Radziejowski i wielu innych, którzy albo znakomite, albo przynajmniej wybitne i interesujące stanowiska w sztuce naszej zajmują.

tejki, a organ paryski wiedział wówczas, że są utworami »wielkiego malarza polskiego«. W *Le XIX Siècle* czytamy: »Telegram doniósł nam z Krakowa o śmierci malarza historycznego Matejki. Matejko (Jan Alojzy) urodził się w Krakowie 1838 r. i tam rozpoczął studia artystyczne. Uczęszczał później do Akademii w Monachium, a następnie w Wiedniu. Zajmował bezwarunkowo pierwsze miejsce między malarzami historycznymi w Polsce. Wymieniamy niektóre jego dzieła: »Karol Gustaw przy grobie Władysława Łokietka«, »Otrucie Bony«, obraz spopularyzowany przez litogra-

fię, »Widzenie Joanny d'Arc przy wjeździe do Reims«. W salonie 1870 r. wystawił »Unię lubelską«, która mu zjednała krzyż legii honorowej. Matejko od 1873 r. był korespondentem paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przed wielu laty wydał jedenaście tablic »Ubiórów w Polsce od 1200—1795«.

Zestawienie zdań, sądów i wzmianek niemieckich z francuskimi jest samo przez się dość wymownym, aby potrzeba je było opatrywać jakimkolwiek bądź komentarzem.

Za wierność tłumaczeń: ADAM RADOST.

O GŁUPIM GAWLE.

KLECHDA NIEMĄDRA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Gawła ciekawość zrazu zaspokojona, a potem silnie zaniepokojona, przy wielce rozrywanej uwadze. — Z tego się okazało: że był wścibskim, a że niepoprawnym, to się później okaże.

PODŁUG FOTOGRAFII JULIUSZA MIENA.



JAN MATEJKO.

W czas jakiś potem, Gawel zapragnął widzieć w jaki to sposób na ulice przerabiają się tam ogrody.

Widział, i wyjść nie mógł z podziwu. Co za bruk! Nie, takiej dokładności w robocie, takiego wykończenia w najdrobniejszych szczegółach, nigdyby się nie dopuścili nawet znani z tego genialni przerabiacze, którym pod ręką, ze starych kamieni zawsze nowe wyrastają, tak, że je wozami całymi gdzieś odsyłać przychodzi.

Tam, na samym środku grać można było (w kamizelkach nawet) choćby w piramidkę bilardową, podczas gdy ciekawi, jakby na ławce, ponad rynsztokiem siedząc, patrzyliby z zajęciem, nie koniecznie zdjawszy tużurki. Jednem słowem, wyglądało to wybrukowane samymi wyborowemi chęciami, a że tak nawet istotnie było, w następstwie się pokaże.

W parę tygodni bowiem, idąc tamtędy, patrzy Gawel, a tu wszystko skopane, dołami pokrajane, ziemia na wierzchu wałem leży, a owe bruki bezprzykładne, bezładnie w stosach sterczą, — rzekłbyś nogami do góry, czy też głową na dół.

— Cóż to się stało? — pyta.

— A to widzi pan dobrodziej, rury wodociągowe się w tych rowach założyły. Bo przecież ludzie co tu mieszkać będą, nie samo piwo pić potrzebują.

— Zapewne, ale czemuż tego wprzód nie przewidziano?

Kiedy to mówił, tuż nad uchem zagrzmiął mu głos rozsiewacza pism i broszur:

— *Z wyścigowego toru wiadomości najświeższe!!!*

Małgorzata z Zębocina, skarogniada trzylatka (jockey Mrumru). Wielka nagroda Derby!!!

Błogosławiony Kadłubek, o całe pół konia przed sławnym Winkelridem!

— Cóż to znowu? — zawołał Gawel oburzony — podobne przezwiska...

— Znajdujesz pan nie dość zaszczytnymi dla takich jak te wiatronogów? O panie, gdybyś pan wiedział, u nas nie koniecznie na gorącym gębę sobie sparzyć można. Mielśmy tu nawet Rotszylda, i cóż? pipaków dostał, ale się to każdemu zdarzyć może.

— Zapewne — pomyślał Gawel, bo sobie wspomniął z pewnej wystawy pewną maciorę (imię jej było »Dziewica Orleańska«). Ta, według katalogu, urodzić miała czternaście prosiąt, ale nie urodziła bo przy trzecim zdechła. Zresztą, pewności nawet nie było czy trychin w sobie nie miała.

Wtem, nie dając się zbić z tropu:

— Ale czemuż od razu rur tu nie założono — tak rzecz — przecież i wprzód wiadomem było, że wodociągi tędy przejdą. Pocóż więc naprzód zabrukowano?

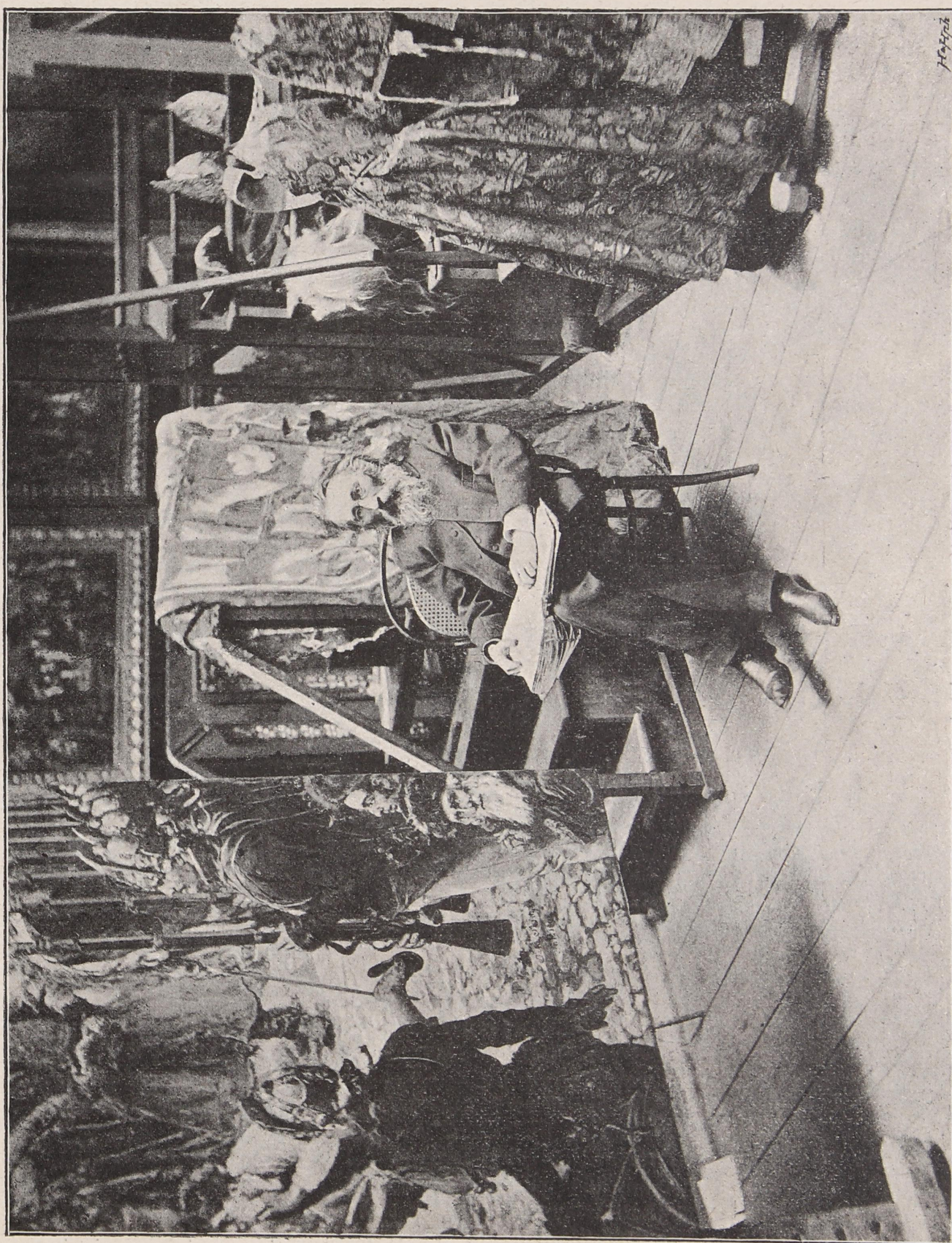
To gdy on mówił, inny jakiś facet wziął go pod ramię i na bok odprowadzając rzecz:

— A czy zwiedzał pan wystawę naszą przyrządów ratunkowych od cudzych rąk w nie swojej kieszeni? Rzecz pouczająca dla tych, co chodzą do kas teatralnych, na koncerty i bale publiczne, na licytacje, bazyry i kiermasze, a także do kościołów i na tłumniejsze pogrzeby. Mogę panu łaskawemu katalogiem służyć. Dochód z jego sprzedaży na rzecz »Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków nieprzewidzianej szkody«.

Nie, Gawel za nic tam nie pójdzie. On koniecznie dojść musi dlaczego w tym kraju rury z brukiem wcale niesłusznie porozumienia unikają. Więc pyta dalej uporczywie, a na to jegomość jakiś bardzo ugrzeczniony:

— Bądź pan spokojny — tak mu rzecz — bruk wróci w swojej porze. Ośmielam się jednak zwrócić

PODŁUG FOTOGRAFII JULIUSZA MIENA.



MISTRZ W PRACOWNI.

pańską uwagę, że jak na jedną osobę, nazbyt pan ciekawy. Podchlebiam sobie, że mi pan raczy powiedzieć z kim też mam przyjemność obecnie rozmawiać? A zarazem odważę się prosić jeśli łaska, o papiery legitymacyjne, bo my tu, obywatele wałęsających się bez widocznej potrzeby, na miejsce ich zamieszkania uprzejmie odprowadzać zwykli.

Słyszając to Gawęł, czempredzej włożył w usta swoją gałkę, skutkiem czego zniknął kunsztownie i na tem się tymczasem skończyło.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Pożar i upominanie do gaszenia. — Gawęł wlatuje znowu w krater, tak mu się przynajmniej wydało. — I co mu się więcej jeszcze wydało, dzięki narzuconej mu hypnotycznie cudzej woli? — I co mu się z tej przyczyny przypomniało?

Niedługo potem zyskał sposobność oglądać pożar księżycowy.

Zkąd się ten pożar wziął, co i jak? Prędzej by się człowiek śmierci spodziewał, niżli czego podobnego.

Bo to tak było, że właściciel składu nafty (mieszczącego się pod schodami) zapinając rękawiczki dla udania się (tym razem z żoną) na świeży popis pcheł odpowiednio wykształconych, polecił dysponentowi, aby kazał komu przynieść do sklepu butel z ligroiną.

Stróż najspokojniej, stosownie do przepisu, czuwał wtedy tuż u furtki, drzemiąc na zydlu, z tą pewnością, że aż do samej dziesiątej nikt mu zamiatać ulicy nie każe.

Śniło mu się nawet, że mu pan jakiś wesoły, przez omyłkę zamiast dziesiątki dał dukata, a on myślał właśnie czy go ma oddać i za to pochwalonym zostać w *Kuryerku* (może nawet w obu), czy też kupić za niego miskę do wizytowych biletów, jak to widział w »ochficynie u rządcego«. W tem z nagła jakby kto bramą trzasnął, słyszy tuż nad uchem: — Antoni! do składu po ligroinę! — Zerwał się przeto człek niewinny, dla orzeźwienia pociągnął z flaszki i poszedł wdychając (bo dyski on za to nie weźmie). A tu w piwnicy — czy cię djabli — butel mu się jakoś upuścił, a że przytem i papieros mu się z gęby wypsnął, zaraz tedy ni ztąd ni z owąd ogień się zrobił. — Gwałtu! ratujcie! — Na szczęście w sam czas wyleciał na ulicę i nic mu się nie stało. Ale co drudzy, to — co robiący — jedni się co tchu popiekli, a drudzy oknami powyskakiwali, i ci nawet nie wszyscy połamali nogi. No cóż? — przypadek.

Ludzie mu pięściami wygrażają, pomstujący, a on na to: — Czyście się skreśli? taże papiros palilem nie żaden przemycany, ale o! z paczki z banderolą, czegoż wy odemnie chcecie?

Tu pokazywał paczkę i częstował z niej obecnych. No, było pociechy co nie miara.

Dosyć ci tedy, dom się spalił — a któż wie czy i bez tego nie byłby poszedł na subhastacyę. Teraz o to nie trudno.

Gawęł wracając z tamtąd, dla skrócenia drogi poszedł wzmiankowaną wyżej ulicą zrobioną z ogrodu. A noc była choć oko wykol — bo trzeba wiedzieć, księżyc tam nie sobie tylko ziemi świeci, a co do gazu, to któż tego nie wie, że Bóg wysoko, a Dessau daleko?

Idzie tedy, ufny całą duszą wytwornej onego bruku gładkości, ale zaledwie parę kroków stąpił, bach! leci, leci... Przez chwilę myślał, że po raz drugi wpadł w szyb krateru Kopernika, nareszcie z nagła utknął głową w ziemię. Zgniół mu się na nic kapelusz pożyczony od sąsiada, pękł mu tużurek nie zapłacony, i także spodnie wzięte na kredyt. Z rozbitym nosem jęczy tedy ten człek nieopatrzny, w tem słyszy ponad sobą głos gruby:

— A pan tu czego wlaź po próżnicy? Tu się rury od gazu zakładają.

— Co? i na to znowu bruk zdjęto?

— A jakże, ci co tu mieszkać przyjdą, światłości przecie żądają.

Gawęł wspomniął sobie Goethego żądanie w chwili skonania i umilkł. — Światła! tak, światła! — wołał ten, dotąd nie dość jeszcze wytłómaczony sprawca Fausta (dziś powiadają, że on tylko story podnieść kazał, ale to pewnie wymysł fabrykantów obić).

No, ależ koniec końcem, nocy w tym dole przespać nie podobna.

Tedy zaczęto wołać dorózki, ale tu pokazała się rzecz szczególniejsza. W starożytności niewolnicy piechotą chodzili, dziś powozami (wprawdzie na koźle) jeżdżą. I tamci, kondycyi swej podrzędnej niezbyt byli radzi, dzisiejsi zaś sami się jawnie z niej chlubią. Kiedy takiego spytasz: — Wolny? — ten energicznie głową przeczy i konie zacina. Kawalerom (orderów kotylionowych) zaszczytnie tylko służy, a za to konie u niego w ciężkiej służbie (bo jak to słusznie zauważył przedsiębiorca Gawłowy: tacy dopiero, którzy drugich do pracy przegają, mają możność, animusz i czas robić zbytki).

Tedy po prostu, któregoś (lecz nie pierwszej klasy), z niewoli jego animuszu w niewolę obowiązku przemieściwszy, Gawła mu przemocą wsadzono, by tenże do domu był wieziony.

Gawęł zaś gdy tu przybył — o uprzejmości niezmierzona! — lekarza już zastał, a ten był od stowarzyszenia zjednoczonych brukarzy z usługnością wielką przysłany.

Człek niezmiernie grzeczny, w jego własnym domu zaraz siedzieć Gawła poprosił, poczem wyjął z kieszeni świeżutkiego półimperyała i radził mu pilnie się w niego wpatrzeć. — O! i owszem.

Ale tu zaszła rzecz dziwna. Numizmata tego Gawęł po raz pierwszy w życiu ujrzawszy, być może zbyt namiętnie duszę mu swą oddał, dosyć ci tedy, że już nie wiedział co się dalej stało. Stało się zaś to, że tamten srodze się jakoś rozechciawszy, rzekł mu jednym razem z silnem postanowieniem, powziętem w głębi szarej mózgowej substancji:

— Niceś nadzwyczajnego nie widział. Bruku żadnego trzy razy nie kładziono. Owszem, znacznie wprzód jeszcze wszystkie rury możebne, dziś i na całą przyszłość, na tej ulicy jednocześnie założono.

Skutkiem tego zalecenia, Gawęł po ocknięciu się, byłby przysiągł, że tam nawet i kanalizacya już — być może kiedyś — nareszcie do skutku przysła.

Badź co bądź z okoliczności tej przyplątało mu się niewiedzieć czemu wspomnienie osoby niejakiego

Kicka, rządowego proboszcza z epoki kulturkampfu. Ten, uznając potrzeby swej owczarni, kazania miewał po polsku, ale nie szczególna to była polszczyzna. Wprawdzie słuchał jej tylko żandarm, oraz urlopnik od rezerwy, jeden w trzech osobach, bowiem będący jednocześnie organistą, zakrystyanem i dzwonnikiem. Do nich tedy, jako przedstawicieli swej parafii, tak rzekł razu jednego ten duchowny z pod plomby:

— Ach! ja, mily parawanie, jaksze fiela jest powalanych, a jak mało wypranych! — Gawła to jednak wiele nie zdziwiło, bo sobie wspomniął znowu, że i wierchowiec Balaama należał do bezwiednie natchnionych.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Gaweł się dowiaduje na co są przydatne kąpiele? — Poczem rozmawia z paniami i pomniejszym ludem. — Następnie wystawiony jest na pokusy, które zwyczajko w trąbę puszcza.

Ostatecznie jednak, moralny ten jak i fizyczny rozbitek, skoro mu przyszło kapelusz pożyczony w całości oddać, a zaś tużurek i spodnie (acz podarte) bądź co bądź na sobie zachować, powziął myśl wejścia w układy ze swoim przedsiębiorcą zatwardziałym, który niechby mu już dał w końcu, choćby co łaska.

Ale łaska ta, stosownie do przysłowia, na pstrym koniu pierzchła. Bo gdy się Gaweł z utęsknieniem w domu tego pana pojawił, powiedziano mu: że właśnie tenże wybrał się do kąpiei jakichś leczniczych, szukać żony.

— A na cóż mu żona chora?

— Jakto, chora? Zkądże pan masz tę wiadomość?

— Mówię tylko na domysł, bo przecież tam, gdzie się ludzie leczą...

— Na Boga! panie kochany, zkądże się pan wziął? Chyba ci której klepki braknie (z góry go nabrano, bo mu się pieniądze należały). Zakłady kąpielowe u nas nie dla chorych. Kto chce się leczyć, za granicę jedzie. Cicho się sprawać, wcześniej spać chodzić, rano wstawać, prosię ja mojego pana któżby to wytrzymał? U nas panie przejażdżki, wycieczki, podwieczorki, tajemnicze schadzki, a znowu składkowe pikniki, ognie bengalskie, muzyka, szampan, tańce do białego-rana, to mi rzecz.

Mówiący to, pomyślał chwilę.

— Chociaż, przyznać muszę, słabą stroną tego wszystkiego bywa, że panie łaskawy... że tego, poprostu mówiąc, człowiek czasem w piętę czyją (nie powiedział żeby Achillesową) mierzac, sam się panie łaskawy w nos uderzy.

— Ha! ha! rozumiem — rzekł Gaweł (snadź rozgoryczony doznany zawodem) — tak, tak, mamunie ze stron możebnie dalekich, pozornie pieniądze, z córeczkami na pozór powabnemi i z pozorami nie łatwemi do wzięcia. Znam to znam... A znowu młodzież, również ze stron problematycznych, z paradoksalną fortuną, z sofizmatami wstrętu do małżeństwa w gębie. Znam, znam...

Tak on mówił, bo sobie przypomniął, jak to w Łowiczu bywa albo i w Jędrzejowie, gdzie kupisz tylko to coś zganił, i ani się spostrzeżesz jak w owym trzaskaniu z bicia, biciu się w łapy, zaklinaniu honorem i wszystkimi djabły, znagła, sam nie wiesz zkąd, panem się stałeś dychawicznej fornalki, albo z poderwaniami nogami paradyera.

Straciwszy tedy do reszty złudzenia wszelakie, Gaweł poszedł do domu spakować manatki w celu wybrania się na drugą półkulę.

Poszedł śpiesznie, a jednak nie bez przeszkód po drodze. W przejściu najciaśniejszem stały panie pod parasolkami (choć ani słońca nie było, ani deszcz nie padał), z pilnością zastanawiając się nad tem, czy rzeczywiście od proszku perskiego a następnie szwedzkiego, skuteczniejszy jest świeżo wynaleziony dalmacki.

— Ależ drogie panie, chodniki od chodzenia nazwano nie od stania.

A one na to:

— A wystawy dzieł sztuki? Tam przecież, ludzie rzeczy tych ciekawi, do obrazów tyłem stojąc, spokojnie rozmawiają o sztuce granej w cyrku, jeśli nie o sztuce mięsa, podczas gdy nieletni widzowie parasolkami szturkają w oczy osoby przyzwoicie w ramy oprawne, albo macają nosy posagów, które po tej czynności wyglądają katarem porażone, lub co gorzej, spirytualizmem tknięte.

Dalej, orszak weselny do karet wsiadał.

U straganu z krajczakami stoi matka panny, rozrzuwniona staruszka.

— Dziecku memu — powiada, trzymając się za łokieć i pod brodę — nie mam z czego dać posagu, ale za to nie powstydzę się jej przed ludźmi gdy do ślubu jedzie.

Potem kiwała głową, a wstażki na jej czepcu nie modnym wiatr nie mądrze rozdmuchiwał. Wtem się rozplakała.

— Ach! ach! kruszyna moja złocista — powiada łkając — poznała go na ślizgawce i on ją z magazynu odprowadzał, i chodzili razem bywało na paradyz, nie na paradyz, ale na galeryę mówię numerowaną. A teraz oto ja tu zostaję sama jedna, jak ten tam nieprzymierzając palec na świecie całym ogromnym. Sierota oto, co tu i gadać!

— Cichojcie imość — ktoś jej mówi — ona wam przysze kawalek tortu, a jak jutro suknię ślubną sprzeda (bo już jej będzie na nic), to może wam pierzynę i poduszki z zastawu wykupi i będziecie spokojnie bez niej spali. Dzieci wdzięczne bywają, zwłaszcza jeśli je odpowiednio wychowano.

A ktoś drugi powiada:

— Nie płaczcie, nie płaczcie, ona do was może wróci. Albo to jeden mąż rozmyślił się niedługutko, i potem żonę z dzieckiem do matki odprawił. Wtedy mieć będziecie więcej, niż dziś tracicie.

— A czemuż ona z córką do karet nie wsiada? — spytał Gaweł nieśmiało.

— Panna jest od staników i upieć — objaśniono go — to jakże pan chcesz? Gdyby choć od robienia dziurek.

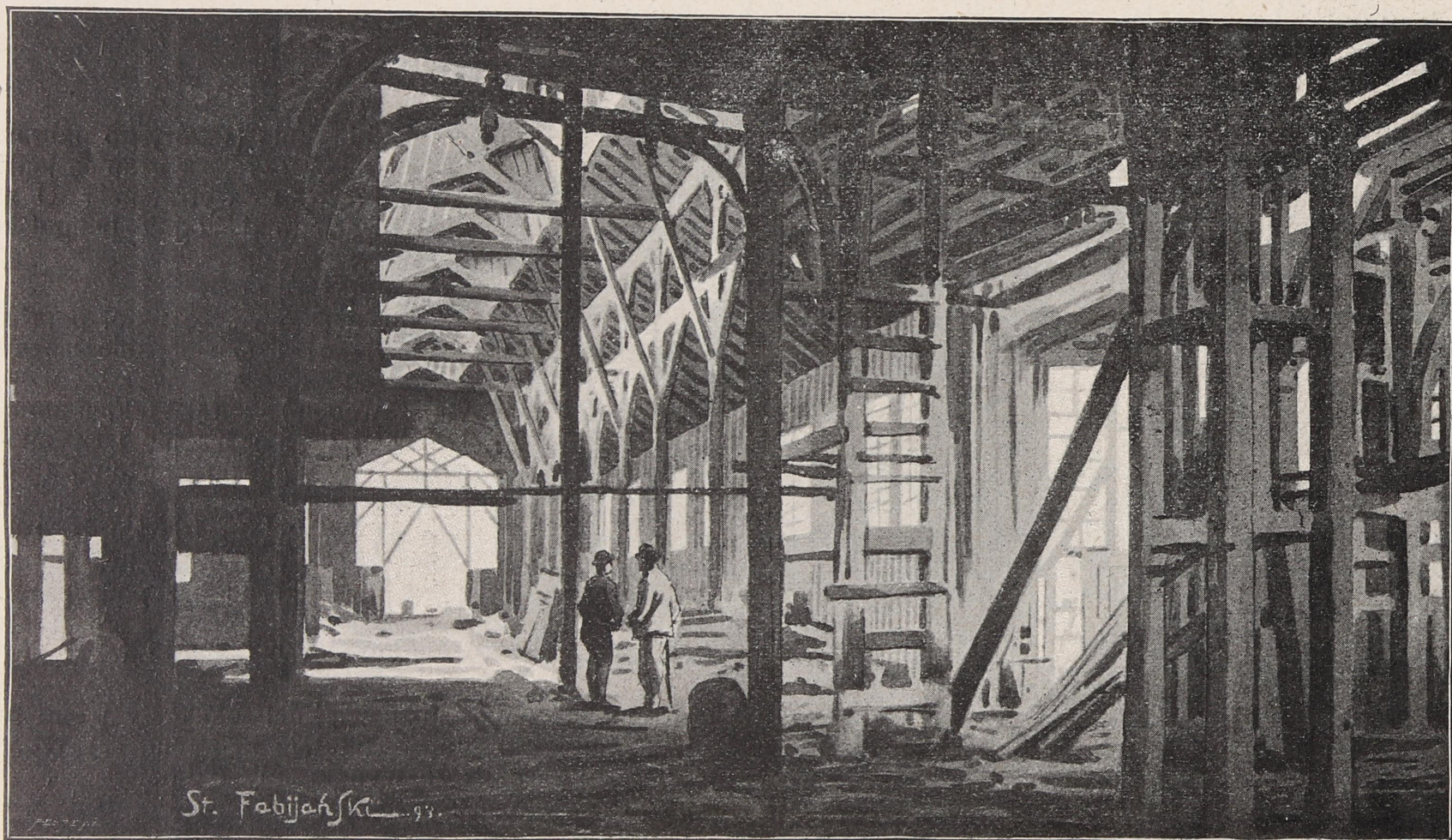
— A! są i takie! — rzekł Gawel — nie wiedziałem, nie wiedziałem. — On myślał dotąd, że dziury same się robią, choć ich nikt o to nie prosi.

Człek smutno doświadczony na łokciach i na podeszwie, szedł dalej zniechęcony.

Z obojętnością godną lepszej sprawy pominął miejsca, kędy tańczono na wsparcie takich, co rękę wyciągają a czasem podstawiają nogę. Nie poszedł też posłuchać jak śpiewano dla ulżenia losu tym, co w łóżkach stękali; ani popatrzyć jak się w ogniach bengalskich ślizgano na korzyść osób, które się już wprzód pośliznęły. Nie przynęciły go nawet mrugające w słońcu elektrycznym świątynie z fantami, w których się zgrywano na rzecz niepopłaconej oświaty!

Ależ Gawle utrapiony! czyż na wiatr próżny uśmiechają się do ciebie z pośród kwiatów inteligentne, przyjemnej powierzchowności panie, szumiące falami koronek i szeptem błogich swych ust wymownych, przy sprzedaży biletów wejścia do tych wszystkich cudów? Nie bądź-że źle wychowanym, bo pomyśl o tobie, że masz tylko płótno w kieszeni (rzecz sprosna).

Powszechna wystawa krajowa we Lwowie.



HALA PRZEMYSŁU. (WNĘTRZE).

Nie, on tam tem bardziej za nic nie pójdzie. A jeśli wypadkiem (dość częstym) te powabne istoty przez życzliwość dla dobrej sprawy, reszty mu nie oddadzą, a on przez nieśmiałość o nią się nie upomni, to wtedy ktoś za niego stratny będzie?

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Gawel szuka samotności, a napotyka (wśród innych przeszkód) złowrogą balladę, od której niemal pięścią oganiać się jest zmuszony.

Przeto do domu poszedł w samotności rozmyślać.

Ale czy się to zawsze w domu jest u siebie? I czy to koniecznie człowiek sam jeden samotnym bywa? I czy dość być myślącym, aby móżdżek rozmyślać?

Na piętrze nad nim odbywała się lekcja tańców; o ścianę gamy grano; a obok wymyślali sobie jacyś kochankowie, w tej pewności błogiej, że tem słodsza będzie potem zgoda; — na podwórku zaś katarynka wyciągała ulubione melodie z »Niedouczonej papugi«.

Nie dosyć na tem. Znała drzwi skrzypnęły i ukazał się na progu jakiś przyzwoicie (z pozoru) wyglądający jegomość i ten nie bawiąc, rzecz swą w te słowa zagaił:

— Krzywda pańska wzburzyła miasto całe. Z tego powodu pora jest mniemam najstosowniejsza urządzić dla pana artystyczny poranek. Ja się tem zajmę. Sprzedaż biletów pójdzie jak z płatka.

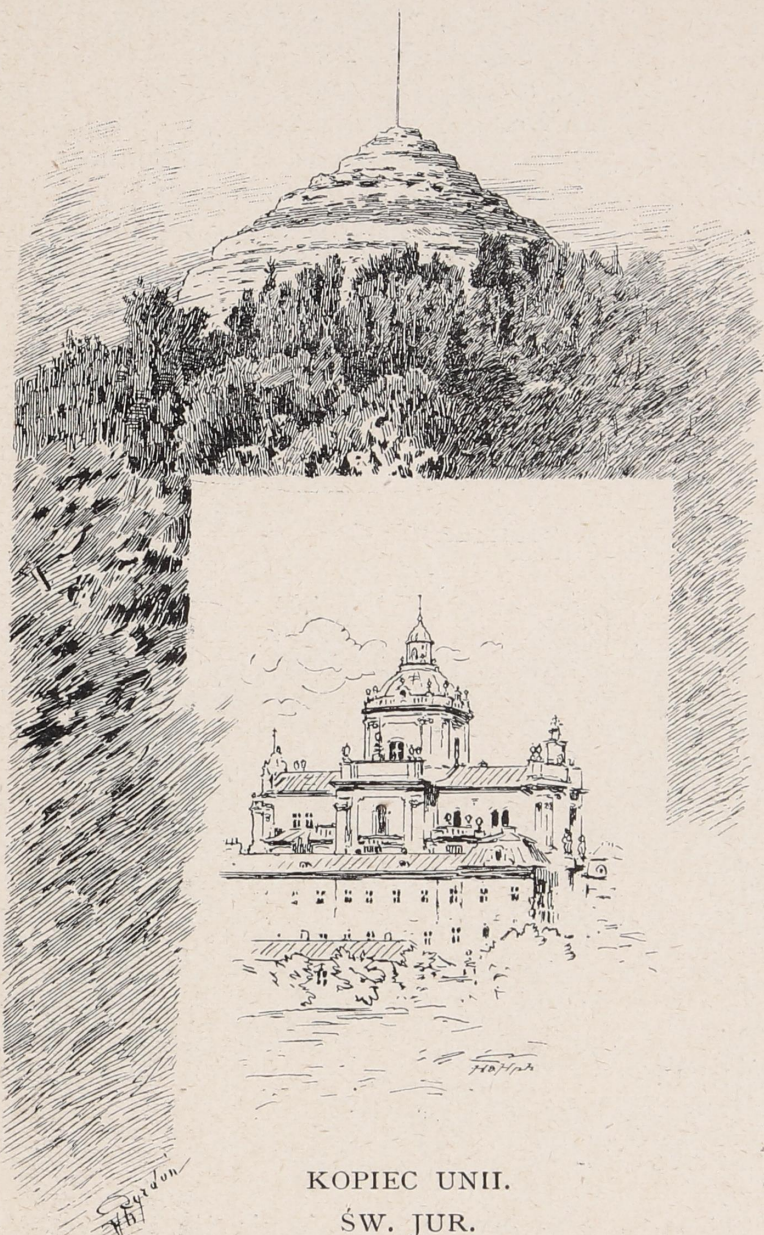
— Ależ panie, cóż pana skłania?

(Dalszy ciąg nastąpi).

FELICYAN FALEŃSKI.

WYSTAWA w 1894 ROKU.

Katedra św. Jerzego i góra zamkowa z dumnym kopcem Unii lubelskiej, oto dwa wysokie punkta sędziwego grodu Lwa, który z biegiem czasu i wypa-



KOPIEC UNII.
ŚW. JUR.

dków z niepoczesnego »miasteczka wojewódzkiego« w poważną rozrósł się »stolicę«...

Trzecim dominującym nad Lwowem wzgórzem, to właśnie teren wystawy r. 1894, wystawy mającej być zgodnym całego kraju czynem!...

Myśl wystawy, wybór mężów którzy ujęli ster wielkiego arcyprzedsięwzięcia i wybór miejsca, były dziełem jednej chwili, natchnienia chwili. Najszczęśliwsza to może improwizacja na jakąśmy się tu w ostatnich czasach zdobyli! Po tej improwizacji zaś przyszła już długa, wyteżona, cierpliwa, najeżona tysiącem przeszkód i trudności, nieraz rozpaczliwa i bohaterska praca, którą — wierzymy — świetny powinien uwieńczyć skutek.

Nie podobna zaprzeczyć, iż wystawa nasza r. 1894 powstała pod wpływem ogromnego wrażenia jakie wywołał błyszczący popis czeski. I myśmy też okazać zapragnęli jak gorąco kraj nasz kochamy, jak dlań znoimy się ofiarnie i krwawo; więc »miłość kraju poczęła to dzieło...« Chcieliśmy także swoim i obcym dać żywy, nie łatwy do zbicia dowód »postępu naszego i żywotności naszej«. Uczuliśmy też potrzebę

obliczenia się sami z sobą, potrzebę pouczenia się, pokrzepienia, zmuszenia szyderców do milczenia!

Z hasłem przeto »honor i pożytek kraju« poszła w bój zwarta falanga komitetu i dyrekcyi wystawy r. 1894.

Na czele przedsięwzięcia stanął Adam ks. Sapieha. Nazwisko, przeszłość tego męża mówią za siebie same. Zastępstwo jego przyjęli: Stanisław hr. Badeni, August Gorayski, Edmund Mochnacki, Dr Feliks Szlachetkowski. Dyrekcyja w szerokim gronie swoim ma między innemi tak wybitne siły jak: Juliusz Hochberger, Stanisław Jędrzejowicz, Dr Maryan Sokołowski, Julian Zacharjewicz. Komendę placu objął inżynier Józef hr. Łubieński, doświadczony kierownik wystaw warszawskich i ostatniej budowniczej lwowskiej. Z długiej liczby członków wydziału budowlanego pod przewodnictwem Juliana Zacharjewicza, wymienimy: Zygmunta Gorgolewskiego, Juliusza Hochbergera, Zygmunta Kędzierskiego, Franciszka Skowrona, Tadeusza Stryjeńskiego, Teodora Talowskiego i Jana Zawiej-skiego.

Duszą wszakże wystawy stał się od razu Dr Zdzisław Marchwicki. Mąż czynu, *self mademan*, energiczny, rzutki i pracowity do zdumienia, znawca ludzi i stosunków jest nasz wiceprezydent miasta jakby upatrzoną, wyjątkową organizacją ku spełnieniu olbrzymiego zadania dyrektora wystawy. Popularny dziś jak mało kto — rzec można bez przesady — Marchwicki żyje tylko wystawą i dla wystawy, ma ją w głowie, w sercu, w każdym swoim nerwie. Jej poświęca całe dni i noce, jej myśl wszelką. Fortunna i pewna sprawa, której taki robotnik jest orędownikiem!

U boku dyrektora Marchwickiego walczą pod wystawowym sztandarem, sekretarze; Juliusz Starkel, wytrawny wielce i znany na licznych polach pracownik i Jan Kazimierz Zieliński. Drugiego »odkrył« — i w tem nowy dowód jego daru — dyrektor Marchwicki, sekretarz bowiem okazuje się godnym uczniem swego mistrza, jest tu siłą pierwszorzewną. Młode barki ciężkie podjęły brzemie... Wszak do młodości jednak, wspartej prawdziwą zdolnością i znojem szlachetnym, należy zwycięstwo!

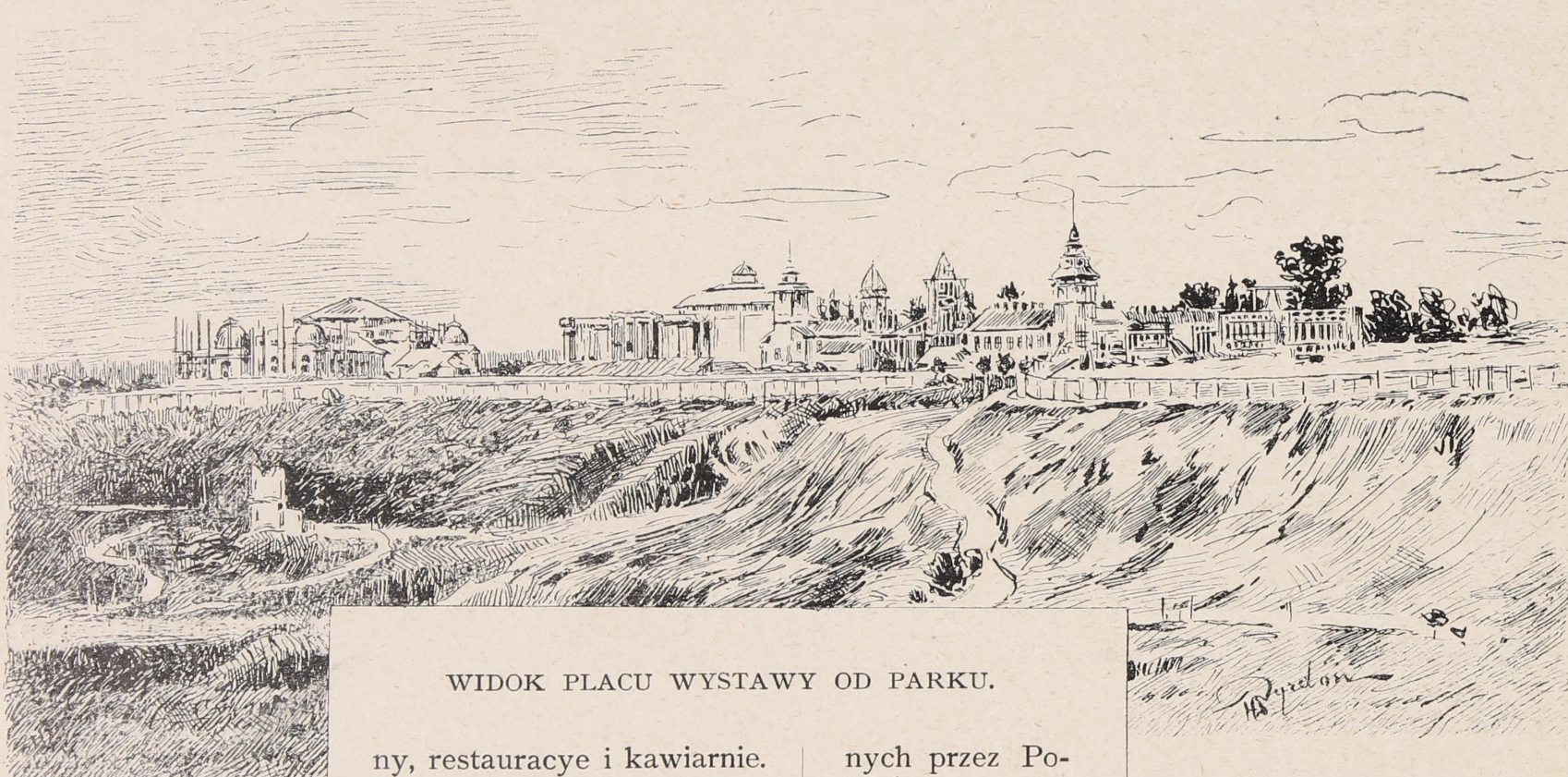
Miejsce, jak się powiedziało, wybrano też w natchnienia chwili! Ciasne terytorium ogrodu Jabłonowskich z r. 1877 okazało się wprost niemożliwym. Oddano więc teraz na cel wystawowy trzydziestomorgowe płaskowzgórze stryjskie wraz z rozciągającym się u stóp jego parkiem Kilińskiego. Park ten, piękne dzieło długoletniej umiejętnej kultury inspektora ogrodów miejskich p. Arnolda Röhringa jest najefektowniejszą ramą wystawy nigdzie prawie nie spotykaną, tak jak iście wyjątkowym jest widok rozpościerający się z wyżyny wystawowej na gród nadpełtwański a pozwalający objąć okiem miasto w całej jego rozciągłości, ze wszytkiem co stanowi jego krasę lub charakterystykę, co w niem imponujące, pamiątkowe i sercu polskiemu święte!

Oto rysownik nasz przedstawił pole wystawowe od strony zachodniej parku. Taki był stan robót w pogodnym październiku r. b. Jednym rzutem ogarnąć tu można pawilon architektury w stylu czysto greckim, pałac sztuki, panoramę, gmach przemysłu i szkielety trzech pawilonów szkolnictwa. Będą to budowle (prócz halli maszyn i sali koncertowej) największe na

polu całem. Wszystkich zaś budowli spodziewać się należy około setki.

Z prywatnych wzniesiono już lub też staną w najbliższym czasie pawilony (wymieniamy znaczniejsze): ks. marszałka Sanguszki, hr. Potockich, arcyksięcia Albrechta, hr. Dębickiego, hr. Mierowej, br. Romaszkana, hr. namiestnika Badeniego, ks. Lubomirskiego, br. Brunickiego, p. Szczepanowskiego, p. Götza, Kółek rolniczych, Związku stowarzyszeń zaliczkowych, pawilon sanitarny m. Lwowa, cukrowni łomackiej, gorzelnictwa i nacierstwa. Dyrekcyja buduje pałac sztuk pięknych, pawilony architektury i dzienikarstwa, gmach przemysłowy, szkolnictwo, hallę maszyn, koncertową, kotłownię, wieżę wodną, rolnictwo, leśnictwo i łowiectwo, etnografię, trybuny z boiskiem, magazy-

farbiarstwo, krawiectwo, tapicerstwo, szmuklerstwo, powroźnictwo i t. d. 18) Skóry, wyroby skórzanе, ze sierci, szczeci i rogu, 19) Papiernictwo, 20) Produkta chemiczne, nawozy sztuczne, świece, mydło, aptekarstwo, 21) Maszyny, 22) Urządzenia elektrotechniczne, 23) Przedmioty etnograficzne, 24) Wytwory pracy kobiet, 25) Obrazy, rzeźby, zabytki starożytności. 26) Architektura, budownictwo, pomieszkania, przemysł artystyczny, 27) Muzyka, teatr, 28) Literatura i dzienikarstwo, obrazy sztuki reprodukcyjnej, drukarstwo, litografia i giserstwo, 29) Szkolnictwo, 30) Gimnastyka, pożarnictwo, 31) Szpitalne, zakłady dobroczynne, ubezpieczeń od wypadków, urządzenia miejskie i t. d. 32) Urządzenie komunikacyjne, 33) Banki, kasy oszczędności i t. d. 34) Zbiór patentów na wynalazki, uzyska-



WIDOK PLACU WYSTAWY OD PARKU.

ny, restauracje i kawiarnie. Panoramę dźwignęło konsorcyum prywatne; pawilony swoje mają dyrekcyje poczt i telegrafów i ministerium handlu. Urządza dyrekcyja również niezbędną dziś wszędzie *great attraction*, fontannę świetlaną.

Wyliczenie to pobieżne bardzo; w ogólnym raporcie dziennikarskim nie może być inaczej. Choć pobieżne, wszakże przekonywa o rozmiarach dzieła... Ma zaś wystawa r. 1894 »obejmująca cały obszar naszego społecznego życia, od twórczości artysty, aż do trudu rolnika, od owoców badawczej inteligencji do wyrobu wieśniaczej dłoni« objąć grup 34. Oto one: 1) Rolnictwo, 2) Konie, 3) Bydło, 4) Ogrodnictwo, Pszczelnictwo, 5) Leśnictwo, 6) Łowiectwo, 7) Ryby, 8) Górnictwo i Hutnictwo, 9) Nafta, 10) Wyroby młynarskie, gorzelniane, browarniane, cukrownicze, likiery, oleje roślinne, 11) Konserwy roślinne, owocowe, mięszone i t. d. 12) Przemysł domowy, szkoły zawodowe, 13) Przemysł ceramiczny, rury wodociągowe, szkło, wyroby z marmuru i t. d. 14) Wyroby metalowe, ślusarzy, kowali, zegarmistrzów, optyków, platerowane, galwanoplastyczne i t. d. 15) Stolarstwo, ciesielstwo, bednarstwo, tokarstwo i t. d. 16) Przyrządy okazowe i okazy lakiernictwa, 17) Przędza, tkaniny,

nych przez Polaków.

Urządzeniem grup tych zajmują się sekcye, stanowiące odrębne ciała, a obradujące pod przewodnictwem prezesa lub jego zastępcy przy współudziale osobnych dla każdej sekcji referentów i sekretarzy. Sekcye (powołano do nich około 1.000 uczestników) przygotowują program tego działu wystawy, który został im przydzielony, przedstawiają go komitetowi, wskazują wystawców, proponują skład sędziów wystawowych, współpracują w urządzeniu wystawy. Wielką też pomoc niosą przedsięwzięciu delegaci powiatowi z zachodniej i wschodniej części kraju, komitety prowincjonalne i miejscowe.

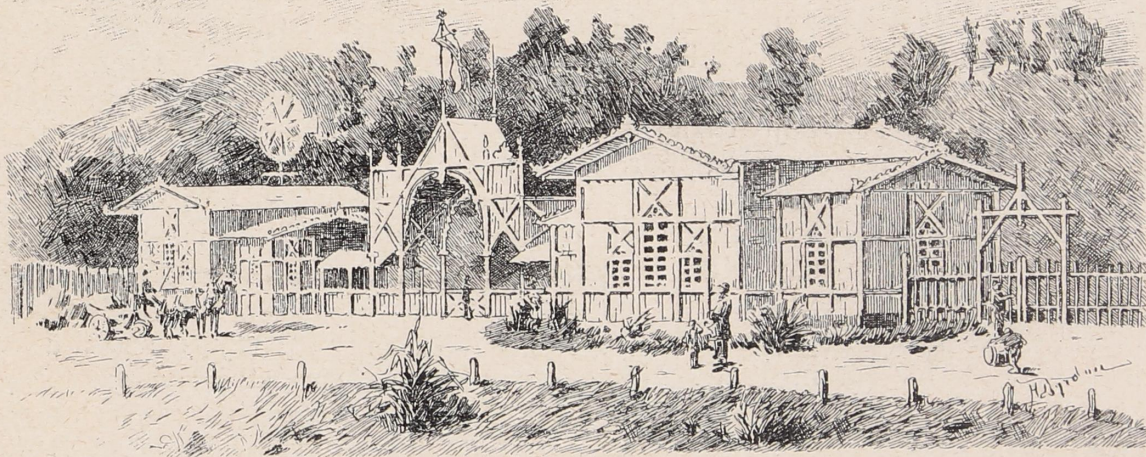
Rzekło się u góry »1.000 uczestników!« Potężna zaiste armia, ale i zadanie nie małe. Toż ciągle odbywają się narady i sejmy, a kancelarya wystawy skupia jakby ruch całego kraju. Z każdą niemal chwilą zwiększa się nawał czynności, przybywają coraz nowi urzędnicy gnący się pod ciężarem nowych prac i obowiązków. Fanatyzm dyrektora rozpala szerokie koła; obojętni jeśli się kiedy znajdowali, muszą też silnym rozgorzeć płomieniem. Naprzód, zawsze naprzód — oto jedyna komenda i sztabu wystawowego przykazanie.

Zdziałało zaś ono na polu walki, na wzgórzach stryjskiem prawdziwe cuda. Czasem zda się nam, żeśmy nie we Lwowie, w tym samym Lwowie, któremu na imię było: apatya. Jakby za dotknięciem różeczki

Hausssmana z rozpadlin, zagłębin i pagórków wyrosło przy pomocy 70.000 robotników w ciągu półrocza oryginalne, pogodne, uśmiechnięte zdrowym uśmiechem wystawowe miasto.

Najwcześniej podniósł się od ziemi pałac sztuki, budowla monumentalna, kosztem 100.000 złr. blisko skonstruowana, którą dyrekcyja wystawy ofiaruje po czteromiesięcznym sezonie gminie lwowskiej. Pałac w stylu klasycznego renesansu projektował architekt Franciszek Skowron, zbudował p. Stanisław Chołojewski. Tu pomieszczą się najcenniejsze okazy sztuki polskiej, dawnej i dzisiejszej, tu najcenniejsze perły naszych starożytności. Znakomity autor »Patrycyatu lwowskiego« Władysław Łoziński jest działu tego żarliwym organizatorem i niezawodnie, sądząc z dotychczasowych przygotowań, świetną odniesie zeń chlubę.

Tenże sam architekt, Franciszek Skowron nakreślił plan gmachu przemysłowego. W rozmiarze — małe Sukiennice krakowskie; styl... wystawowy; koszt 60.000 złr. (Jest to jedna z najwyższych pozycji budżetowych. Żelazna halla maszyn pochłonie około 30.000 złr., szkolnictwo 37.000 złr., pawilon architektury 12.000



Wystawa z 1877 roku.

złr., rolnictwa 14.000 złr., wodociągi, kanalizacje, roboty ogrodniczo-ziemne 50.000 złr., oświetlenie elektryczne z fontanną świetlaną 60.000 złr.). Gmach przemysłu jest już na ukończeniu, brak mu tylko podłóg i polichromicznego przyozdobienia, które niewątpliwie efektu budowli tej przyda.

Rzetelnem cackiem nazwać godzi się pawilon rolnictwa pomysłu p. Władysława Dobrowolskiego z Zakopanego. Lekkość i harmonia proporcji łączą się z sobą przedziwnie. A przytem takie to jakieś swojskie i sympatyczne!

Takie swojskie, takie sympatyczne jak ta gwara mazurów kopiących ziemię i ubijających ścieżki, jak śpiewki huculów z pod Kossowa, kłęczących tu kurną swoją chatę, cerkiewkę na wzgórzu i staroszlachecką zagrodę, która obejmie dział etnograficzny. Parska parą i sapie ciężko rumak XIX wieku — lokomotywa specjalnej kolei wystawowej, hałasują wszelakie nowomodne motory, jęczą piły i młoty huczą uparcie od świtu do zmroku i po zmroku jeszcze, który rozprasza rozpalone dla kończenia robót światło elektryczne — ucho nasze jednak wyławia chciwie z tej przygrywki piekielnej smętne tony kołomyjki i żwawe rytmy oberków mazurskich. Ich trubadurowie to prze-

cież wystawy i przedsięwzięcia całego — które »miłość kraju poczęła« — główni dziedzice.

Ranek chłodny nieco lecz suchy, pozwala na dłuższą po polu wystawowym przechadzkę. Prowadzona na każdym jego calu praca usposabia też *flâneura* wyśmienicie. Niewątpliwie uporano się z robót lwia częścią, reszta... będzie tryumfem.

Chciałoby się zatrzymać dłużej przy wieży wodnej, ni to baszta średniowieczna wysoko w górę strzelająca, chciałoby się też przejść wzdłuż zabudowań malowniczych górskiego potoku. Przyszłych pomieszczeń etnografii nęci szczególnie każdy; leśnictwo i łowiectwo nie pozwalają pominąć się bez uwagi. A jak ciekawie zapowiadają się roboty ogrodnicze? Tysiące krzewów zwieziono z różnych stron kraju, wielkich drzew staną też szeregi w miejscu gdzie prócz pożółkłej trawy lub gliny nic przedtem nie było. Budują basen. Tryśnie zeń świetlana fontanna... i słyszysz już prawie radosne okrzyki i orkiestr różne dźwięki. Nieopodal panorama gdzie Kossak z Styką walczą o lepsze dla sławy naszego pędzla i ku serc po-krzepieniu... Czujesz krwi gorętsze wrzenie i oddech szybszy i łą ci oko napływa... Rwiesz się zaczerpnąć

powietrza do parku i po raz niezliczony znów wołasz: co za widok uroczy, uroczy!...

Lecz kiedy nadejdzie południe dnia uroczystego, gdy 1 czerwca r. 1894 stanie się »datą zaszczytną« i historycznym krokiem w pochodzie »do światła i siły«, kiedy odsłoni się rozległy »obraz tego co znamy, co mamy«, kiedy na wzgórzu stryjskie krocie ciągnąć będą szlakiem zbudowanej umyślnie elektrycznej kolei, gdy na zjazdy i solenizacje wszelakie z różnych stron podążą ochocze rzesze, a stary Lwów niesłusznie o kosmopolityzm niegdyś pomawiany, rozszerzy mury swoje dla pielgrzymów z ziemi lackiej i krain pobratymczych — nie zapomnijcie wówczas o tej coście ją z roz-

zrzuwieniem zwali »pocziwą«, o wystawie r. 1877-go, która przecież obecnej jest podstawą!

Inne czasy, inne stosunki, inne wymagania i... cyfry inne!

Kiedy więc tamta »pocziwa« kosztowała... ze wszystkim tylko 60.000 złr. — obecnej preliminarz tak się przedstawia: a) z subskrypcji funduszu zakładowego 75.000 złr. b) z wynajęcia miejsc na wystawie 30.000 złr. c) z wstępów 150.000 złr. d) z loteryi 70.000 złr. e) z katalogów, inseratów, planów 5.000 złr. f) z restauracji i t. p. oraz z dochodów konsumcyjnych 30.000 złr. g) z anonsów, koncertów i innych źródeł 20.000 złr. h) ze sprzedarzy materiału budowlanego 30.000 złr. i) z subwencji prywatnych, oraz subwencji rządowej (40.000 złr.), krajowej (50.000 złr.), m. Lwowa (30.000 złr.), dalej innych miast, izb handlowych, banków i finansowych instytucyj 160.000 złr. czyli około 600.000 złr. nie wliczając w to dochodu z funduszu gwarancyjnego. Tak — czasy i cyfry inne!

Ten skromny wszakże »widoczek« z wystawy r. 1877-go, który wpłótł tu w nasze opowiadanie rysownik, niech będzie jej poczytany za uczczenie.

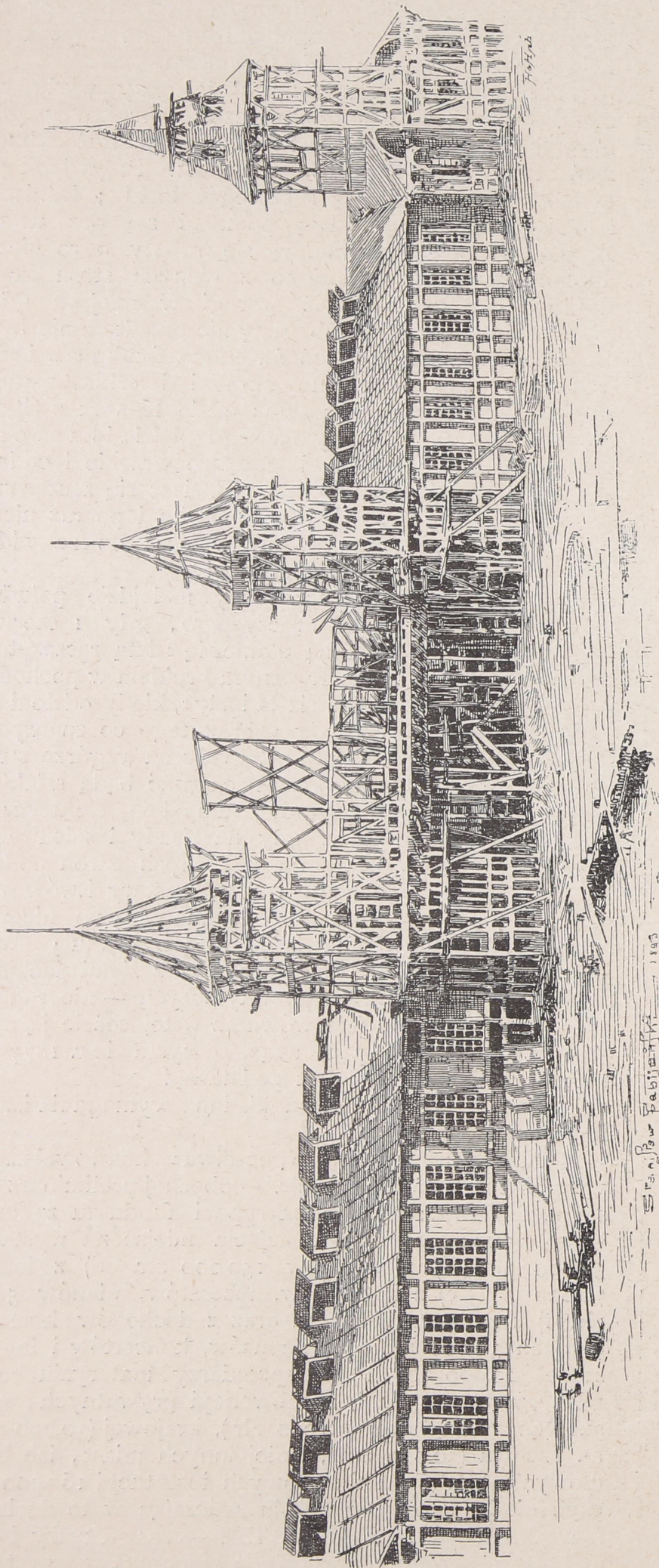
Dobra i zasłużona jej pamięć... Niech żyje wystawa r. 1894!

CELLO.

NOWA POEZYA.

MIRIAM. — „Z czary młodości“. *Liryczny pamiętnik duszy*. — (1881—1891). — Wiedeń. — Kraków. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA WE LWOWIE. — PAWILON PRZEMYSŁU.



i wiekowem istnieniem poezya wzleci nad powszedniość i prozę kontraktów socyalnych, aby — z obłoków niezbadanych dotąd przez wiedzę, z tajemniczych dziedzin eteru — nad niemi królować i głosić tryumf królewskiego swego ideału.

Mówimy dużo, piszemy jeszcze więcej o upadku poezyi, a jednak kto bacznie spojrzy w toń naszego literackiego morza, przekona się łatwo, że nowa poezya jak wyspa podwodnych koralu wynurza się z głębin i wznosi nad fale. Maluczko a zajaśnieje zielenią świeżej, bujnej roślinności! Krytyczni geografowie nie omieszkają prawdopodobnie wyznaczyć jej wkrótce poczesnego miejsca wśród archipelagu wspaniałej polskiej twórczości poetycznej bieżącego stulecia. Reprezentuje ją obecnie plejada znakomitych poetów, należących wprowadzić do chwili minionej, ale którzy nie utracili dotąd żywotności, chociaż ujemne prądy przedostatnich kierunków usiłowały podmyć i obalić ich wziętość i znaczenie. Na straży »epoki przełomu« — poprzedniczki dzisiejszego świtu — stoi Adam Asnyk, którego nie my sami, ale i obca krytyka (często nam nieprzychylna) zowie słusznie mistrzem polskiego liryzmu nowoczesnego. Felicyan Faleński, archaicznym kunsztem błyszczący, ale na wskrós oryginalny, w satyrę i obrazy malowane z natury wlewa ducha płonącego natchnieniami artystycznymi. Marya Konopnicka, jak księżyc w noc pogodną, wdzięcznie odbija w swych wytwornych rymach, niby w weneckiem zwierciadle, promienie wszystkich słońc dawnej poezyi. Deotyma z harfy nastrojonej wzniosłe wydobywa kiedy niekiedy głębokie tony hymnów, brzmiących starą wiarą i nadzieją; a Kornelowi Ujejskiemu, najbardziej uduchowionemu poecie z poromantycznych czasów, naród cały miłością gorejące serca składa w ofierze w siedmdziesiątą rocznicę jego urodzin. Czy to świadczy o upadku poezyi? Czy to wszystko dzieje się tylko za sprawą weteranów reakcyjnej mniejszości, która nie chce i nie może rozstać się z ideałem, ku pięknu zwracając oczy łzami rozpacz i smutku zamglone? Nie — bo całe społeczeństwo nasze, tonące dotąd w apatii i zgnębieniu, drży już obecnie, wstrząsane dreszczem przeczuć i pragnień poetyckich. Nie — bo nawet najlichsze, zepsuciem wieku przetrawione dusze (lecz artyzmem jeszcze czasem z nicości w górę dźwigane), gdy na suchym ugorze swego zmarnowanego życia dostrzegą kwiatek poezyi, korzą się przed nim i pobożnie modlą o zmartwychwstanie. Nie — bo oto nadciąga już rzesza młodych poetów, głoszących nowe hasła, grających na nowych lutniach i nowe wydobywających z nich harmonie, ale przejętych mistycyzmem odrodzonym, łączącym ich z odleglejszą, wielką przeszłością poezyi. Każdy z nich obejmuje nowe etyczne i artystyczne widnokreśli. Każdy z nich prawie żyje głęboką wiarą, że ludzkość — jakby nie była odmienioną w przyszłości — wybuduje dla poezyi narodowe świątynie niebotyczne, wzniesie dla niej ołtarze najwyższe, które dymem wonnych kadzideł zaćmią inne, poświęcone kosmopolitycznej polityce i mieszczańskiemu dobrobytowi. Twierdzą, że groźnie zapowiadany strychulec — wyrównać mający do gładkiej i jednostajnej powierzchni gruzłowatą dziś glinę stosunków społecznych — nie pochyli czoła bóstwa poezyi, wznoszącego się dumnie, nieśmiertelnie, nad poziomem materialnych aspiracji i ziemskich problematycznych szczęśliwości. Wierzą, że mistyczna swym początkiem

JAN MATEJKO.



OTRUCIE KRÓLOWEJ BONY.

Wiara ta jest rysem znamienym, charakteryzującym całą niemal najświeższą poezję naszą, najwyraźniej jednak — w typowy poniekąd sposób — uwydatnia się w wierszach dobrze znanego czytelnikom naszym Miriama (Zenona Przesmyckiego). Nie zamierzamy w krótkim sprawozdaniu rozciągać szeroko kanwy krytycznej, oceniającej działalność jego różnorodną, bardzo interesującą pod względem kunsztu i polotu myśli, bo zadaniem naszym jest tylko zwrócić uwagę krytyków z zawodu na wyjątkową indywidualność poety, na przedstawiciela typowego »nowej poezji«, świadomego zadań swych i drogi, a który przytem, dzięki wysokiemu wykształceniu literackiemu, jest zarazem doskonałym reprezentantem sukcesyjnej łączności szkół poetycznych nie tylko w piśmiennictwie polskim, ale i w całej literaturze europejskiej. W czasach dzisiejszych, poprzedzonych ogromem kilkunastu literackich zdobyczy i dorobków, każdy prawdziwy artysta, choćby przynosił z sobą pojęcia, pomysły i kształty najoryginalniejsze, musi być jednak dziedzicem przeszłości i część cywilizacyjną tej przeszłości (uwidocznioną w czasokresach, noszących na sobie znamiona odrębnych form i idei) wcielać, nieraz mimowiednie, w swoje utwory. Literatura nasza po wielkiej epoce romantycznej (kwitnącej wśród względnej swobody na emigracji) — z powodu strasznego upadku ducha w kraju, z powodu moralnego zgnębienia i wypływającej zeń apatii — miała tylko dwa przeobrażenia: »powrotny romantyzm«, niższy i bledszy od pierwszego, jak każde choćby promienne odbicie, (Wolski, Zmorski, Lenartowicz, Norwid, Wasilewski i inni) i w przedostatniej dobie »peryod przełomu« (wymienieni na początku tego artykułu poeci). W tymże samym okresie tak francuskie jak niemieckie piśmiennictwo przeżyło i zużyło kilka kierunków rozmaitych. Uważny czytelnik znajdzie ich piętna, wyciśnięte na poezjach Miriama, nawet w książce zatytułowanej »Z czary młodości«, leżącej przed nami, a która przecież całego obszaru jego twórczości poetyckiej nie obejmuje. Miriam, przy swej niezaprzeczanej, bardzo wybitnej indywidualności, nigdy nie zapożyczającej się świadomie ani u poetyckiego otoczenia cudzoziemskiego ani u polskiego, jest jednak wykwitem (że nie powiemy kwintesencją) szkół rodzimych i obcych, dalszym ciągiem łańcucha ogólnie-europejskiej produkcji poetycznej, *nowem* jego ogniwem, które krytyka należycie zbadać i ocenić powinna. Gościńce myślowe, po których kroczy, są osobiste, przez niego samego wybrane i torowane wśród gęstych zarośli najnowocześniejszych kierunków. Do impresjonistów i symbolistów — w ścisłym znaczeniu tych nazw — zaliczyć go nie można, a jednak w utworach jego łatwo odnaleźć cechy tak jednej jak i drugiej szkoły. Muza Miriama zna piekło, czyściec i niebiosy. Przebiegłszy szybko dziedziny po-

zostające niegdyś w posiadaniu i parnasyanów, i realistów, i pesymistów, wlatuje obecnie w coraz wyższe sfery ducha; szybuje pięknymi skrzydłami nad rozległym horyzontem ludzkości całej, ale z umiłowaniem serdecznym wpatruje się w krajobrazy polskie, oświecając je błyskami filozoficznych lub neo-mistycznych poglądów. Forma jego, rozkochana w najkunsztowniejszych kształtach wszechświatowej liry, skąpana w najczystszych starych i nowych źródłach polskiego języka, jest zawsze skończenie artystyczną i dla tego może niekiedy dla przeciętnego czytelnika — ogłuszonego pospolitą dziennikarską gwarą dzisiejszą — niedostępną i niezrozumiałą. Czasami bywa ona szczerą i prostą jak u ludowych poetów, to znowu przypomina posagowość Leconte de Lisle'a, albo harmonijną rytmiczność i koloryt Gauthiera, innym razem zbliża się wyrafinowaną sztucznością do Baudelaira, lub dźwięczy całą orkiestrą skonfederowanych tonów jak u Słowackiego, rzadko, ale zgrzyta czasem ironią Heinego, wreszcie niekiedy błyszczy atlasowym połyskiem wierszy Asnyka, a pomimo to jest jego własną — należy tylko do Miriama. Nawet klimaty zda się podbijać i odbijać w sobie. Uśmiecha się »jutrzeńkę greckich różaną pogodą«, to ciemno-turkusowy namiot włoskiego nieba rozpina nad tematem obrazowym, to pędzi śnieżną zawieją polskich bólów, smutków i rozpaczy.

Na *nowego* poetę tej miary zwrócić musi uwagę koniecznie krytyka bezstronna, rozkoszująca się pięknem, pragnąca zmartwychwstania poezji, jako sztuki i czynnika odrodzenia — i dla tego cieszymy się szczerze, że Zenon Przesmycki po raz pierwszy zebrał część rozproszonych swych poezji oryginalnych i wydał je w tomie oddzielnym, noszącym na okładce jako drugi tytuł: »*Liryczny pamiętnik duszy*«. Tak, jest to niezawodnie i istotnie pamiętnik (z lat od 1881—1891), nosi bowiem na sobie piętno postępowego rozwoju, kształtowania się ducha, doskonalonego i uszlachetnianego nieustannie w walce z samym sobą i z wyobrażeniami określonej dziejowej doby, w zapasach z formą i z kierunkami literackimi — czy to w chwilach, kiedy z młodzieńczą nieświadomością tajemnic życia, z krewkim zapalem przebiegał ślizgie stopnie wiosnianych »Upojen«¹⁾, czy kiedy spostrzegać zaczął »męty« na dnie »puharu«, czy gdy się wdierał w anielską sferę »Pojednania«, z którego wypłynęły następnie utwory, sięgające wyżej — a w książce tej jeszcze nie zamknięte, ale już ogółowi w urывkach znane z kart *Świata* i innych czasopism literackich.

¹⁾ Książka Miriama zaczyna się prologiem witającym życie — kończy epilogiem - kantyleną na cześć młodości. Środek wypełniają trzy działy, nazwane przez poetę: »Upojenie«, »Męty w puharze« i »Pojednanie«.

ZYGMUNT SARNECKI.

KRZYSZTOF KOLUMB W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ.

(Ciąg dalszy).

V.

Pierwszy tedy ład, na którym dnia 12 października¹⁾ 1492 r. mieszkańcy starego i nowego świata, przedstawiciele białej i miedzianej rasy się zetknęli,

¹⁾ 12 października kalendarza juliańskiego z r. 1492 odpowiada 21 października kalendarza gregoriańskiego, wprowadzonego przez papieża Grzegorza XIII w r. 1582.

była jedna z wysp Bahama albo Lucayos. Ale która? O to właśnie powstał w ostatnich czasach ożywiony spór między badaczami i ze zdziwieniem słyszyny nazwę nie mniej jak pięciu wysp, z których każda ma być ową Guanahani czyli San Salvador. Trudność oznaczenia wyspy powstała tak z powodu niedokładnych pomiarów astronomicznych uskuteczniionych przez Kolumba, jak również i z tego, że opis podany

nam przez niego nie stosuje się w zupełności do żadnej a w przybliżeniu do wielu. Gromada wysp Bahama albo Lucayos składa się z 12 większych wysp i 600 wysepek rozrzuconych na obszarze 150 mil długim na północy od wysp Haïti i Cuba aż do półwyspu Florydy. Wszystkie te wyspy są koralowe, nie wystające wysoko po nad morze, dla okrętów z trudnością dostępne. Przeważna część posiada bogatą roślinność, nawet lasy, ale brak jest źródeł wody słodkiej. Mimo bogactwa roślinnego nie mogły one pociągać ku sobie hiszpańskich odkrywców, którzy pragnęli złota i korzeni. Dla tego też Kolumb zatrzymał się zaledwie kilka dni przy większych wyspach. Z tego też powodu przestano je potem odwiedzać, jako trudno dostępne i nie kryjące drogich kruszców, z wyjątkiem chyba pierwszych lat, kiedy chodziło o uprowadzenie krajowców jako niewolników. Ale nieco później i ten powód ustał, bo wyludnienie tych wysp szybko nastąpiło; już przed r. 1525 znikli krajowcy. Wobec braku tedy drogich kruszców i zupełnego opustoszenia nie troszczono się nadal o nie a niebawem i nazwa San Salvador wyszła z pamięci. Dowodem tego jest karta wydana jeszcze w r. 1511 przez Piotra Martyra, a więc w kilka lat po śmierci Kolumba, nie zawierająca ani wyspy San Salvador ani innych wysp Bahama²⁾. Zniknięcie tak szybkie krajowców miało i to następstwo, że nie można było w późniejszym czasie dowiedzieć się od nich, która wyspa nosi nazwę Guanahani. Wobec tego starano się w inny sposób ją oznaczyć. Kolumb wprawdzie nie podaje nam szerokości geograficznej, a to z braku należytej wiedzy astronomicznej, ale natomiast w dzienniku okrętowym tajnym oznacza dokładnie ilość mil przebytych dzień za dniem, a tak tedy postępując, moglibyśmy dojść do rzeczywistego miejsca wylądowania. Nie zupełnie to się powodzi, bo w ten sposób doszli uczeni badacze do pięciu wysp, a są to — płynąc od półn.-zachodu ku połudn.-wschodowi — następujące: Cat Island, Watling-Island, Samana, Mariguana, Grand-Turk. Mimo mozolnych badań, mimo bystrości spostrzeżeń, kwestyi tej stanowczo rozstrzygnąć się nie udało; można tylko z wielkim prawdopodobieństwem wskazać wyspę Watling-Island jako miejsce wylądowania Kolumba.

Z Guanahani zwrócił się Kolumb na połud.-zachód, odkrył następnie kilka innych mniejszych wysp z gromady Bahama, a następnie Kubę, którą krajowcy jako taką wyspę wymieniali, gdzie miały znajdować się w obfitości złoto i korzenie, a którą Kolumb za wyspę Cipangu uważał. Łagodny klimat, bujna roślinność, która po deszczach jesiennych w swej najpiękniejszej szacie się przedstawiała, zachwyciły przybyszów. Dopiero 31 paźdź. przekonał się Kolumb, że Kuba wyspie Cipangu nie odpowiada, ale sądził, że musi się znajdować w pewnym oddaleniu od wybrzeża Chin.

To przekonanie, że przebywa na wybrzeżu wysoko rozwiniętych krajów, ukazuje się tem dziwniejsze, że stan mieszkańców zupełnie kłamał temu zadawał. Mieszkańcy bowiem byli dopiero na pierwszym stopniu kultury. Mimo to wysłał Kolumb dwóch posłów, z których jeden umiał po arabsku, w głąb wyspy z poleceniem zbadania kraju i oddania wielkiemu hanowi listu od króla hiszpańskiego. Posłańcy nie zna-

leźli hana ani miasta wielkiego, ale liczne wsie, a krajowcy na pytanie o pochodzeniu złotych blaszek, które jako ozdoby na uszach i nosach nosili, wskazywali wbrew oczekiwaniom na południowy-wschód. W tym kierunku postanowił też Kolumb dalej popłynąć. Podczas tej podróży (21 listopada) oddalił się Marcin Pinzon potajemnie ze swym okrętem »Pintą«, aby, jak Kolumb się domyślał, przed nim odkryć kraj złota. Kolumb przybył tymczasem do południowych kończyn wyspy Haïti, którą to wyspę z powodu, że mu przypominała andaluzyjskie krajobrazy nazwał Hispaniola czyli Małą Hiszpanią. Tu dotknęło go wielkie nieszczęście. Największy okręt Santa Maria, dostał się na ławę piaszczystą; musiano tedy okręt zostawić i wszystkie zapasy na brzeg przenieść, przyczem krajowcy gorliwie pomagali. Na Hispanioli znaleźli Hiszpanie złoto w wielkiej ilości. Natychmiast też wywiązał się handel złotem a był tak zyskownym, że do dalszego prowadzenia oświadczyło gotowość czterdziestu majtków. Pozostawienie jednej części było nawet koniecznym z powodu niemożności zabrania wszystkich na jednym okręcie, bo po rozbiciu »Santa Marii« i po oddaleniu się »Pinty« jeden okręt i to najmniejszy »Nina« nie mógłby wszystkich zabrać. Niezwłocznie z uratowanych szczątków »Santa Marii« zaczęto budować warownię, która od dnia rozbicia się okrętu (24 grudnia w dniu Bożego Narodzenia) otrzymała nazwę »La Navidad«. Tak powstała pierwsza europejska osada w nowym świecie. Na »Ninie« popłynął Kolumb dalej na wschód i połączył się niespodzianie znowu z »Pintą«, której dowódca Marcin Pinzon prowadził był również na Haïti bardzo zyskowny handel. Przedewszystkiem jednak przyniósł bardzo pociesającą wiadomość, że na zachodzie Haïti leży inna obfitująca w złoto wyspa Yamaye (Jamaika) i że z Haïti lub Jamaiki w dziesięć dni można dostać się do lądu, gdzie mieszkają ludy noszące odzież; była to pierwsza wiadomość o stałym lądzie. Kolumb musiał jednak myśleć o powrocie. Okręty okazywały różne braki a woda zaczynała się sączyć do wnętrza. Dnia 16 stycznia 1493, zabrano się tedy z powrotem do Hiszpanii. Powrót był już mniej szczęśliwy. Od 12—15 lutego szalał orkan a wzburzone morze rzucało statkami bezlitośnie. Wśród burzy znikła z widoku po raz wtóry »Pinta«. Wreszcie 17 lutego uspokoiło się morze, było to już w bliskim oddaleniu od Azorów. Na jednej z tych wysp wypoczęli Kolumb i jego towarzysze aż do 24-go lutego, a gdy wieczorem tego dnia powiał wiatr przyjazny zabrano się w dalszą drogę. Ale niebezpieczeństwo jeszcze nie zniknęło. Niebawem nawiedziła »Ninę« nowa burza, która zmusiła Kolumba do szukania, mimo swej niechęci, schronienia na wybrzeżu portugalskiem, w porcie Cascaes przy ujściu Tajo nieopodal Lizbony położonym. Ztąd wysłał Kolumb list do króla Jana II, bawiącego wówczas, z powodu zarazy panującej w stolicy, w okolicy miasta Santarem z uwiadomieniem o swem przybyciu. Jan II przewyciężył z trudnością swoją zawiść z powodu szczęśliwie dokonanego dzieła, ale wreszcie przyjął Kolumba i jego towarzyszy gościnnie. Ofiarowanej jednak pomocy w podróży drogą lądową do Hiszpanii Kolumb odmówił i powrócił na powrót do okrętu swego. Pobudek, które skłoniły Kolumba do napisania listu i do tych odwiedzin odgadnąć trudno. Potrzeby nie miał, a z drugiej strony nie mogło mu być tajne usposobienie Portugalczyków, choćby tylko sądząc po nieprzyjaznym zachowaniu się

²⁾ Ruge Sophus: Geschichte des Zeitalters der Entdeckungen str. 251.

urzędów portugalskich na wyspach Azorskich. I powrót do Hiszpanii, którego towarzysze Kolumba tak pragnęli, opóźnił się przez to. Dopiero bowiem 13 marca wypłynął Kolumb i przy pomyślnym wietrze stanął dwa dni później w porcie Palos, dokąd przybył i Marcin A. Pinzon z »Pintą«. Pinzon zagnany burzą na północne wybrzeże Hiszpanii, uwiłdował pierwszy monarchów o dokonaniem odkryciu i prosił o osobne posłuchanie, na co otrzymał suchą odpowiedź, aby się stawiał w orszaku admirała. W drodze zachorował, królewska niełaska zasępiła mu ostatnie dni życia. Marcin A. Pinzon umarł prawdopodobnie już na początku kwietnia. Był on niewątpliwie najdoświadczeńszym z towarzyszy Kolumba i jemu też należy się po Kolumbie zasługa wykonania trudnego przedsięwzięcia.

Podróż Kolumba z portu Palos drogą lądową do Barcelony, gdzie właśnie dwór królewski przebywał był nieustannym pochodem tryumfalnym. Przy-

cztery części, mieszcząca na górnych polach zamek i lwa godło królestwa Kastylii i Leonu, a na dolnych pięć kotwic, odznaka godności admirałkiej, a jako symbol odkrycia kilka złotych wysp wśród fal morskich, dwie wstęgi z napisem »A Castilla e a Leon nuevo mundo dio Colon« (Kolumb dał Kastylii i Leonowi nowy świat).

Na te chwile szczęśliwe w życiu Kolumba przypaść miała, jak chce tradycja, opowieść o jaju, anegdota jakich więcej już mieliśmy. Treścią jej jest wykazanie, że zamiarem zawistnych dworaków było zmniejszenie wielkości czynu Kolumba. Niezręcznym jest już samo przyczepienie, właśnie do czasu największej chwały Kolumba, niezręczną i odpowiedź, jaką miał niby Kolumb dać; tak jak jaje na stół stawiam, tak stoi, że odkryłem nowy świat,—odpowiedź, która z mniemaniem Kolumba aż do swej śmierci o odkryciu li tylko wschodnich wybrzeży Azji, pozostaje w rażącym przeciwieństwie. Przeszło wiek temu udowodnił

K. ŻELECHOWSKI.



JAN MATEJKO NA ŁOŻU ŚMIERCI.

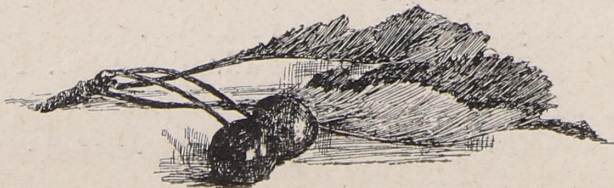
jęcie odbyło się prawdopodobnie w połowie kwietnia na rynku miasta. Za ukazaniem się admirała król otoczony dworem powstał i zaprosił, aby usiadł i aby siedząc opowiedział szczegóły podróży; zaszczyt uważany wówczas w Hiszpanii za największy. Kolumb opowiedział swą podróż, opisał widziane kraje, tychże piękność i bogactwa, i wyraził radość, że będą niebawem dla chrześcijaństwa pozyskane. Dzień przyjęcia był najpiękniejszym w życiu Kolumba, była to nagroda za tyle lat oczekiwania, szyderstw i zapoznania. Obecnie monarchowie nie skąpili mu odszczególnień; prócz potwierdzenia wszystkich swych przywilejów otrzymał i herb. Była to tarcza podzielona na

już Wolter³⁾, że historia z jajem wydarzyła się kilkadziesiąt lat przed Kolumbem we Włoszech. Gdy Filippo Brunellesco (ur. 1377, um. 1446) sławiony budowniczy, jeden z głównych przedstawicieli okresu odrodzenia, budował kopułę tumu we Florencji, powątpiewało wielu, czy kopuła stać będzie mogła. Wtedy wziął Brunelleschi jaje, zgniótł je na jednym końcu i postawił tak na stole mówiąc: jak to jaje stoi, tak będzie moja kopuła stała, — opowieść wiarogodna i rozumnie zastosowana, przeniesiona na Kolumba staje się dziwaczną i niezrozumiałą.

³⁾ Ob. Ruge S.: Christoph Columbus. Dresden 1892.

(Dokończenie nastąpi.)

WALERYAN HECK.



KONIEC MORSTINA.

STUDYUM HISTORYCZNE Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Od sceny w dziekanii upłynęły dwa tygodnie, w sejmie roztrząsano w ciągu tego czasu rzeczy mniej ważne, kłócono się o umieszczenie starostwa krośnieńskiego na liście wakansów, o konstytucją relegacyi zagranicznych rezydentów i sposób składania hołdu przez świeżego księcia kurlandzkiego. Komisya układająca się z hrabią Waldsteinem w toku była pracy, izba od czasu do czasu uchwałała prolongacyę.

W niedzielę 14 marca poproszono de Vitry'ego do klasztoru OO. Franciszkanów. Zastał tam markiz w refektarzu biskupów: warmińskiego, łuckiego, kamienieckiego zgietych nad paczką papierów, a obok nich siedziało dziesięciu do dwunastu senatorów, między innymi Morstin i Jabłonowski. Radziejowski powstawszy z miejsca oświadczył, że jak z przejętej korespondencyi ambasadora się okazuje, markiz starał się niewątpliwie u Ludwika o wyniesienie na tron wojewody ruskiego i przed panem swoim robił uwagi uwłaczające honorowi króla Jana. De Vitry nie czekając dalszego ciągu przerwał biskupowi odpierając, że nie przybył przed żaden trybunał usprawiedliwiać się ze swoich czynów, że odpowiedzialnym jest wyłącznie przed Ludwikiem. Projekt detronizacyi nazwał legendą fantastyczną i kazał udać się królowi polskiemu ze skargą do Wersalu, jeżeli go razi to postępowanie przedstawiciela Francyi. Wydalil się potem szybko z refektarza, gdzie egzamin przeprowadzono z podskarbin. Ten stanowczo wypierał się porozumienia z de Vitry'm, aż jeden z biskupów podrażniony przeczeniem, zagadnął czy pamięta jak w czasach piastowania referendaryi dla partyi francuskiej otwierał listy rezydenta cesarskiego de Lisoli¹⁾?

Badanie w murach klasztornych nie zmieniło w niczem postaci rzeczy, obaj winowajcy zachowali pychę ludzi, którzy w upokorzeniu czując klęskę, woleli ją ponieść w pozorach ratowania czci skrzywdzonej. Dotychczas zamknięta w kole prywatnych negocyacji sprawa kierowników francuskiej polityki miała

przejsć na drogę sądu publicznego. Godność osobista, obawa o rozzuchwalenie wrogich żywiołów, troska

PODLUG FOTOGRAFII JULIUSZA MIENA.



JAN MATEJKO.

aby na włosku wiszące dzieło ligi cięciem kupionego protestu nie spadło w nicość, zmuszały króla i to zmuszały siłą olbrzymiego nacisku moralnego do wniesienia zażaleń przed stany. Od epizodu w konwencie franciszkańskim zawrzała walka nie tylko o ligę, ale i o bezpieczeństwo, mienie indywidualności. Łudzić się

¹⁾ A. h. P. T. VII. str. 338. sq. depesza de Vitry'ego z 19 marca. — A. h. P. T. VI. nr. 28. »Bezimienna włoska relacya o tem co się działo w Warszawie 14 marca«.

nie było można, przyszłość źle się zapowiadała dla podskarbiego. Rozgłos publiczny, jak to zwykle bywa, ile razy jakiemuś wydarzeniu towarzyszy tajemnica, podwajał, potrajał potworność występu, uprzedzał ujemnie opinią społeczeństwa względem sprawy jeszcze nie rozstrzygniętej, jeszcze prawidłowo nie wyświetlonej. Dwór walnie na tem zyskał, kto przypuszczał wymienie nazwiska swego w proskrybowanych listach zbliżał się do króla i milczkiem oczyszczał, każdy nosił się z troską o salwowanie raczej osobistych interesów, niż porzucanie ich na hazard za kilkaset lub kilka tysięcy liwów, wyspanych z trzosa francuskiego. Co najciekawsze, że sam król przyczyniał się do szerzenia popłochu, posługując się niezwykle w dziejach Rzeczypospolitej teroryzmem, mianowicie strasząc zwołaniem pospolitego ruszenia na wypadek zerwania sejmu, aby stanąwszy na czele całej społeczności szlacheckiej mógł sądzić winnych protestu i powstrzymywania uchwał, koniecznych dla ocalenia Polski i Chrześcijaństwa¹⁾. Groźba poskutkowała, wrażenie było olbrzymie, Morstin ujrzał wkrótce koło siebie dwóch życzliwych tylko towarzyszy: Grzymułtowskiego i Stanisława Lubomirskiego²⁾.

Dopiero we wtorek 16-go, utraciła sprawa Morstina charakter prywatny, pojawiła się przed sejmem. W dniu tym o godzinie wpół do drugiej po południu czytano wobec połączonych obu izb list Proskiego, rezydenta polskiego w Stambule, który donosił o olbrzymim zbrojeniu się Turcyi, o przysposabianiu wyprawy w stylu Attyli lub Bajazeta, wymierzonej przeciw Austrii i Rzeczypospolitej. Po odczytaniu przestrogi Proskiego podniósł się ksiądz podkanclerzy Gniński i nawiązując do listu przemówienie przedstawił od krzesła królewskiego skargę, iż wszystkie pożyteczne narady nad stawieniem czoła zewnętrznym wrogom nie uwieńczył pomyślny wynik dopóki nie zgaśnie wewnętrzna niewiara, nasiana przez francuskiego ambasadora i jakby dla rozproszenia wszelkiej wątpliwości potraszał w dłoni sporym fascykulem papierów. Zaczem biskup warmiński Radziejowski czytał rotę przysięgi odebranej od trzech dostojników kościelnych i kapucyna O. Franciszka. Nawiasowo objaśnił Radziejowski, że przez półtora roku przejmowano i przepisywano korespondencję, a w ostatnich czasach przywłaszczono sobie kilka oryginałów, przeważnie posła francuskiego. Przystąpił następnie biskup do wygłoszenia szeregu inkryminowanych zdań naprzód z listów de Vitry'ego, potem z listów podskarbiego³⁾. Osobno odczytał list hrabiego Mansfelda rezydenta cesarskiego w Paryżu do hrabiego Waldsteina, oskarżający Morstina o niewolnicze wysługiwanie się Ludwikowi i przechwałki przed dworem wersalskim, iż pieniędzmi odwiedzie Sobieskiego od przymierza z Austrią⁴⁾.

Kiedy Radziejowski skończył, w imieniu Jana oznajmił podkanclerzy, »że nie może być tak bolesno dla króla Jegomości choćby mu na zdrowie i na żywot następowano, jak gdy go na honorze szczypią«. Podniósł się Morstin z zamiarem mówienia, ale zanim

poruszył wargami zakotłowało w sejmie, przeciono mu słowa z miejsca senatorskiego, kazano się jako winowajcy na środku izby z pod »laski marszałka« usprawiedliwiać, a kiedy nie tracąc rezonu zaczął na nowo mówić, stuk, zgiełk go zgłuszył, groźby huczały w powietrzu, ktoś z poza ławy krzyknął tubalnie: milcz! Usiadł tedy z godnością, a zerwał się najpierw z pośród wymienionych w excerptach Jabłonowski i jał wywodzić, że nikt nie udowodni, jakoby targnął się na dobro ojczyzny lub króla, szarpał przytem karabelą i oświadczał, iż przypiął ją do boku aby służyć w potrzebie swemu monarsze, jak już w przeszłości służył Rzeczypospolitej i aby bronić nieskazitelności imienia, które nosi. Przyrzekał rozprawić się orężem z markizem de Vitry, a podskarbiego polecił opiece stanów, bo nie chciał szabli jego, jako szabli zdrajcy i niegodziwca swoją dotykać. Powstał i marszałek Lubomirski, przyznał się do napisania prośby do Ludwika, aby skłonił Turków i Tököly'ego do oszczędzania dóbr jego na Śpiżu, a poza tem wypierał się stosunków z dworem wersalskim. Żwawo i junacko odgrażał się jeszcze ambasadorowi wielki hetman litewski, obiecywał porąbać go w pojedynku i wnieść skargę do Paryża. Po każdej obronie, mowców z manifestacyjną radością oklaskiwał król i posłowie aż końca zadowoleniu nie było¹⁾.

Akt oskarżenia obejmował excerpta z korespondencji paryskiej de Vitry'ego i Morstina, excerpta streszczające depesze i listy obu naczelników stronnictwa francuskiego, ilustrujące wypadki znane nam z poprzedniej części opowieści. Jeden tylko wyjątek i to najgłówniejszy, różnił się w spisie księdza Radziejowskiego od prawdziwej treści przejętego oryginału. Podług ustępu wygłoszonego w sejmie przyrzekł de Vitry Jabłonowskiemu koronę i w zamian usłyszał wynurzenia wdzięczności wojewody. Jak już powyżej przekonaliśmy się Jan w dziekanii u kanclerza i na posłuchaniu w Zamku przypisywał Morstinowi współwinę w kierunku zamiaru wywłaszczenia go z korony, zauważyliśmy również jak jako źródło tej wiadomości wymienił dokumenta ambasadora, a nawet wyraźnie wspominał o »projekcie« do Wersalu wysłanym, jak w konwencie OO. Franciszkanów oskarżono de Vitry'ego o zamach stanu, o chęć pozbawienia króla władzy i to znowu na podstawie dowodów zaczerpniętych z papierów markiza, — zatem Sobieski wraz z biskupami in fide rozgłaszał wieść o spisku, zmierzającym do detronizacji. Jeżeli o owym »projekcie« dowiedziano się z korespondencji ambasadora, to tajemnicę uzyskano z przekopiowanej depeszy de Vitry'ego do Ludwika z 5 lutego 1683 roku. W depeszy tej składał de Vitry sprawozdanie z odbytej z Jabłonowskim konferencji i donosił, że roztoczył przed hetmanem ponętny obraz »trwałych korzyści jakieby mógł osiągnąć we wszelkiego rodzaju okolicznościach z pomocą orędownictwa Ludwika, któreby okazało się szczególnie ważnem w sprawie dawno przezeń powziętych widoków ubiegania się o koronę w razie zmiany tronu«²⁾. Tymczasem w sejmie w duchu enuncjacji Jana

¹⁾ A. h. P. T. VII. str. 336. sq. Un moyen que le Roy de Pologne a trouvé pour estonner ceux qui voudroient s'opposer à cette ligue; c'a esté de déclarer hautement que, comme il croyoit que la diette se pourroit rompre, il ne falloit pas que ceux qui y auroient eu part püssent espérer en estre quittés; que sy cela arrivoit, il estoit résolu de convoquer l'arrière-ban etc.

²⁾ A. h. P. T. VII. cytowana dep. z 19. marca.

³⁾ Kluczycki: Wyprawa wiedeńska. str. 16, 17.

⁴⁾ Objaśnienia w sprawie excerptów w odnośnym dodatku.

¹⁾ Bezimienna relacya włoska. l. c. — Dyaryusz. rkp. XX. Czart. l. c.

²⁾ A. h. P. T. VII. str. 312. sq. De Vitry do Ludwika. 5 luty 1683. »aprez quoy je luy fis connoistre les solides avantages qu'il tireroit toujours dans toute sorte de conjoncture de sa protection, qui est un endroit que je ne puis douter qu'il ne luy soit très sensible dans les vœux qu'il a coocëues depuis longtemps pour le trosne, en cas de changement«.

przed Władysławem Morstinem w zamku w czasie posłuchania i w dziekanii wypowiedzianych, następnie w konwencie klasztornym przez biskupów powtórzonych, ustęp ten odczytano w innej formie, z opuszczeniem »w razie zmiany tronu«, wskutek czego łatwo można było podejrzewać obwinionych o spisek i porywczność, o zamiar wytrącenia berła z dłoni, dotychczas to berło dzierżącej. Dwuznaczność, dowolność i swoboda interpretacji mogły się w tym wypadku dogodnie rozwijać i rozwinęły się stanowczo na niekorzyść obu oskarżonych¹⁾. Chybaby przypuścić trzeba, że i Jan i wyznaczeni do rewizji biskupi widzieli środek wiodący do »zmiany tronu« jedynie w czynie przemocy, narzuconej abdykacji, a nie w najnaturalniejszej ewentualności: śmierci królewskiej, i dlatego za zbytne końcowe uznali wyrażenie... Jeżeli zaś starano się o wywarcie nacisku w ten sposób, o potężne roznamiętnienie umysłów, o efekt jaskrawszy i drażliwszy, uderzono trafnie w czułą strunę narodowej ambicji i słabostek. Społeczeństwo, które niedawno rozpałiło wojnę domową rzekomo w obronie przywileju elekcyjnego i potępiło plany Maryi Gonzagi, które jak ewangelię wyznawało teorie demokratyczno-gminne nieboszczyka kasztelana Fredry, musiałoby większem jeszcze zapłonąć oburzeniem na wieść o zamachu na władzę króla przez siebie wybranego i na własne wolności. A czy Jabłonowski naprawdę sięgał po koronę, a jeżeli tak, czy myślał czekać aż osierocieje, czy też liczył na jakąś nieprawidłowość?

Wojewoda ruski co najmniej od lat czterech pomimo pozornej życzliwości żywił do Jana w głębi serca urazę. W ostatnich dniach grudnia 1679 roku donosił de Béthune Ludwikowi, że Jabłonowski jako przewodniczący komisji lwowskiej obradującej nad sprawami wojskowymi wydał 50.000 écus w zamiarze zjednania sobie popularności w armii, a kiedy doszło to do wiadomości dworu »Jan ocknął się z obojętności zachowywanej względem zamysłów Jabłonowskiego, popadł w wielką i słuszną podejrzliwość, iż liczone na jego bliską śmierć i wybuchnął gniewem oraz groźbami, od których nie uchyliła się nawet królowa.« De Béthune z ust samego wojewody usłyszał tę nowinę i dzielił się nią czempredziej z swoim panem, gdyż jeszcze dawniej odkrył przed Ludwikiem »tajne zamiary« Jabłonowskiego²⁾. Ze wszystkich prodigiów społecznych, z praktyk rezydenta cesarskiego i stronników austriackich, z układów nawiązanych przez Maryę Kazimierę z bawiącym naówczas w Pradze Leopoldem w sprawie następstwa tronu Jakóba i małżeństwa z arcyksiężniczką Maryą Antoniną, wnioskował de Béthune o spiesznym końcu życia Jana i radził swemu dworowi wcześniej się ubezpieczyć przed kandydaturą księcia Lotaryńskiego. Rzeczywiście z powodu nadmiernej otyłości miewał Jan duszenie w gardle, częstą astmę, obrzmienie z nóg mu nie ustępowało nigdy,

¹⁾ Inne jeszcze źródła potwierdzają w dalszym ciągu pracy, że excerpt o koronie odczytano w sejmie w duchu tekstów Załuskiego, berlińskiego i nuncjusza. Jak się niebawem przekonamy, rozповідаł nawet król o nastawianiu na jego zdrowie. Różnice napotkane w punktach Niemcewicz i dyaryusza w rozprawie p. Kluczyckiego wynikać mogły z mnogości kopiowania punktów i dwuznaczności tłumaczenia owego excerptu. Stenzel w rozprawie »Beiträge zur Geschichte Polens und der Familie Sobieski« (Archiv für Geschichte und Literatur, herausgegeben von Schlosser und Bercht. T. V. str. 330) zauważył, że Radziejowski odczytał takie wyjątki, które mogły podrażnić dumę narodową szlachty.

²⁾ A. h. P. T. V. str. 338. dep. de Béthune'a z 24 grudnia 1679. »dont (Jabłonowskiego) j'ay desja découvert à Vostre Majesté les secrètes intentions.«

ból osłabiał głowę, pieszo z trudnością większy przebywał kawałek drogi, za to na koniu bez zmęczenia do trzech ujeżdżał godzin, ale żaden rumak nie umiał pod nim pędzić, każdy stękał pod ciężarem ciała królewskiego, chociaż w stajniach trzymał najlepsze pod słońcem araby¹⁾. Chronicznie powtarzające się ataki apoplektyczne szarpały zdrowie Jana, w ciągu roku 1678 i 1679 trzy razy rzuciły go na łóżko. Następcy de Béthune'a: biskup belowaceński i markiz de Vitry ustawicznie alarmowali Ludwika niepokojącymi sprawozdaniami; w sferach dworskich, w społeczeństwie panowało przeświadczenie, że Sobieski prędko i nagle zaśnie na wieki. Wobec podobnych obaw o osobę królewską w jasnym wystąpią świetle owe »secrètes intentions« wojewody ruskiego; widocznie pragnął oswoić opinię szlachecką z swoją kandydaturą, aby ją postawić z poparciem Francji na wypadek wydarzenia się rychło wyczekiwanego nieszczęścia. Aczkolwiek losy naigrawając się z przepowiedni ludzkich wróżbitów, uporczywie odkładały kres życia króla, wojewoda ruski jeszcze w okresie sejmu zerwanego przez Przyjemskiego i potem »miał zawsze ochotę pewnego dnia wydzwignąć się na tron«²⁾. Markiz de Vitry podsycił w Jabłonowskim ambicję w chwili politycznie krytycznej i powołując się na zdyskredytowane zdrowie Jana, na »zmianę tronu« w oczekiwaniu blizkiej śmierci króla, obiecywał wojewodzie rychłe ziszczenie się wypieszczonych marzeń. Tak więc o spisku, o abdykacji nikt nie myślał, a de Vitry, po za kilku słowami nieuchwytnego przyrzeczenia pomocy Jabłonowskiemu, nic a nic na szkodę króla w tym kierunku nie uczynił.

Zawrzała *furiosissima tempesta* w sejmie 17-go we środę, nazajutrz po wytoczeniu skargi. Wielu mówców oświadczało się za złożeniem sądu natychmiastowego na Morstina, chociaż żądanie podobne gwałciło prawo, które nakazywało doręczyć senatorowi na sześć tygodni przed stawieniem się w sądzie pozew i powstrzymać w ciągu tego czasu wszelkie dochodzenie. Opierał się też nagłości Kierdey marszałek grodzieński i Grzymułtowski. Wojewoda poznański przypominając Lubomirskiego i Radziejowskiego, radził rozpocząć proces prawidłowy i z sarkazmem zwrócił się do Jana: »a tymczasem żałuję, że nie wiem jaki tam casus zagroził drogę Waszej królewskiej Mości ad gloriosam actionem kiedyś chciał imitari exemplum wielkiego kiedyś rządcy świata, który transacto glorioso bello civili wszystkie scripta nie czytając wrzucić w ogień kazał«³⁾. Także Wojciech Adryan Lasocki starosta wyszogrodzki, poseł mazowiecki w oględnej mowie potępiał nagłość i nie poruszając przedmiotu występkę uderzał na stronę prawniczą kwestyi, apelował do stanów o rozstrzygnięcie pytania, czy senator może poddać się wyrokowi w sumarycznym procesie zapadłemu, czy godzi się zastosować podobną normę procesową z pominięciem obowiązujących przepisów. Lasocki za przykładem Grzymułtowskiego wysunął przed oczy sejmu widmo dwóch klasycznych anarchistów Radziejowskiego i Lubomirskiego, a opowiadając ich dzieje deklamował prawie apologię na cześć nieboszczyków. Radziejowski nawet niewinnym mu się zdawał i Bogu zostawiał do

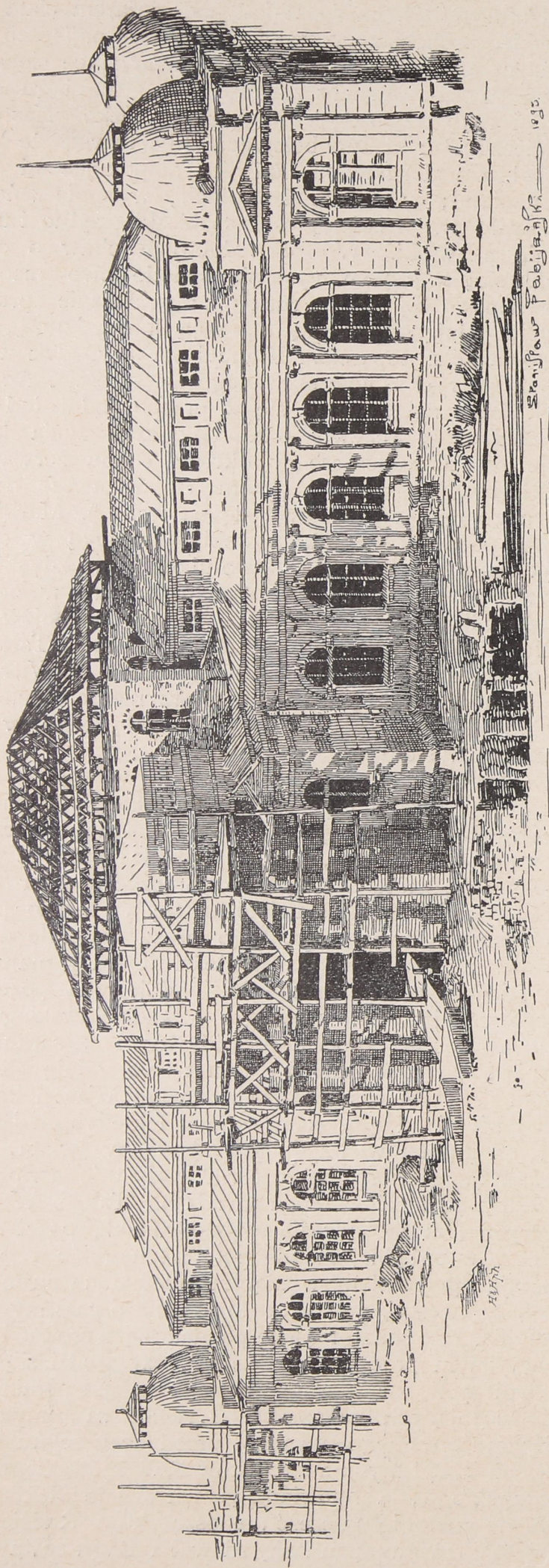
¹⁾ A. h. P. T. V. str. 341.

²⁾ Tamże. T. VII. str. 308. Memoryał z datą 24 listopada 1682 roku, nadesłany de Vitry'emu z Paryża, a zredagowany prawdopodobnie przez biskupa belowaceńskiego.

³⁾ Jabłonowski A. Źródła dziejowe. T. I. nr. 60. str. 113.

rozstrzygnięcia, czy listy przejęte w 1652 roku były jego utworem czy też złośliwego fałszerza. Była to

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA WE LWOWIE. — PAŁAC SZTUKI.



szlachecka sofisterya wyprowadzona a contrario na obronę Morstina, bo zaczepiając o listy Radziejowskiego podkopywała zarazem wiarę w autentyczność za-

skarżonych excerptów Morstina¹⁾. Ostatecznie w sprawie sumarycznego procesu nie zapadła uchwała, przede wszystkim postanowiono wysłuchać usprawiedliwienia się samego podskarbiego. Rozważano także jak należy postąpić z markizem de Vitry. Humor rubaszny i szlachecka werwa szukały z tej okazji areny dla popisania się swojskim dowcipem, jedni radzili ambasadora wygnać, drudzy wziąć pod kuratelę straży w kordygardzie, aby się nie mógł porozumiewać z swoimi stronnikami, wśród różnych konceptów najwięcej jednak śmiechu wzbudził pewien poseł, który zasłyszawszy coś o obelgach wyrządzonych z nakazu wielkiego wezyra rezydentom francuskim panu de la Haye i margrabiemu de Nointel, rzekł: »pamiętam gdy w młodości byłem w Carogrodzie jak wtenczas poseł J. kr. Mości Chrześcijańskiego za mniejsze daleko wykroczenie dostał kijami w pięty«, więc przez analogię domagał się dla de Vitry'ego »trzysta w sempiternę« i »proszę — dodał — aby to zdanie moje w protokole zapisanem było«²⁾. Uchwalono w końcu żądać od dworu wersalskiego odwołania ambasadora.

Sceny dnia tego prześcignęły oczekiwanie Morstina, sąd doraźny zawisł nad nim niby miecz Damoklesa. Król wprawdzie nie pragnął sumarycznego procesu i wyraził się przed Grzymułtowskim, że nie chce za swego panowania tworzyć innowacji ubliżających wolności, dlatego »choćby się wszyscy na to zgodzili, on sam summarius processum nie pozwoli«³⁾, ale kto potrafił ręczyć za usposobienie sejmu? Ułęknięty o doniosłe jutro wysłał w nocy na zamek, gdzie się dla uczczenia stanów galowa odbywała zabawa, wojewodę malborskiego celem próbowania szczęścia, czyby się nie udało załatwić sprawy w cichości, z uchyleniem kompetencji sejmowej. Długo namyślano się na zamku nad projektem Bielińskiego, wreszcie po drugiej godzinie w nocy postanowiono, aby Morstin złożył podskarbstwo i poddał się »prywatnemu« sądowi Jana⁴⁾. Jakoż we czwartek złożył w izbie podkanclerzy od krzesła królewskiego deklarację, że Morstin zgodził się na wyrok króla, atoli zewsząd podniosły się protesta przeciw podobnej wspańałości, podskarbi musiał przystąpić do justyfikacji. Kiedy usta otworzył znowu w nieco łagodniejszej formie wznowiła się recydywa wtorkowych hałasów, krzyczano: infamis! periurus! zdrajca! — rękami młyńce zakreślano w powietrzu na znak, aby się oddalił z miejsca senatorskiego i na środku pokoju broił. Gdy się trochę uciszyło, rzekł: »Jako naród wybrany nie ośmieliwszy się z Bogiem rozmawiać błagał Go: niechaj nie mówi z nami Pan! — tak i ja tem uniżeniej proszę Waszą królew. Mość, niechaj przeciw mnie nie powstaje Pan! Krasomówca rzymski zawiódł się na swojej swadzie i bojaźnią przygłuszał słowa gdy mając sprawić rzecznictwo za Milona uzbrojoną ujrzał kuryą i niezwykle skład sądu, podobnie i mnie

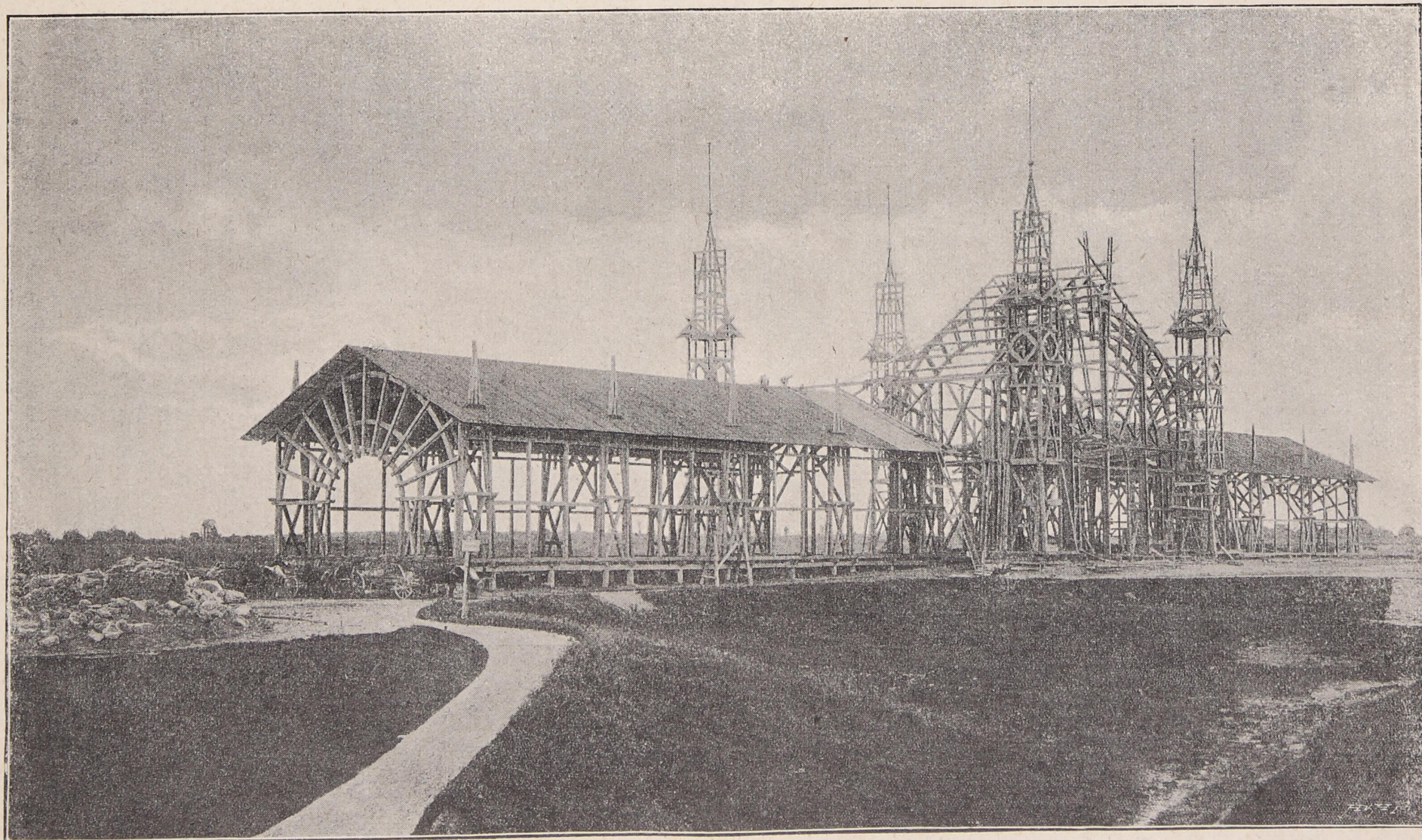
¹⁾ Załuski: Epist. histor. famil. T. I. p. 2. str. 801, sq. Mo-wa Lasockiego.

²⁾ Bezimienna relacya włoska. Dodatek do tej relacyi u Niemcewicza: Pamiętniki histor. T. V. str. 295. — Contarini w relacyi z 27 marca 1683 ogólnikowo potwierdza fakt. Klopp. I. c. str. 169.

³⁾ Jabłonowski A. Źródła dziejowe. T. I. str. 135. »Wotum Grzymułtowskiego na sejmie roku 1685«. Uniwersał króla z 3 maja 1683. Załuski: Epistol. histor. famil. T. I. p. 2. str. 809. sq.

⁴⁾ A. h. P. T. VI. nr. 30. Relacya nuncyusza apostol. do sekretarza stanu. 21 marzec 1683. — A. h. P. T. VII. cytow. depesza Vitry'ego z 19 marca. 1683. Mylnie twierdzi de Vitry jakoby Morstin złożył podskarbstwo, a król go wskutek tego od dalszej uwolnił odpowiedzialności. — Wreszcie cyt. dyaryusz. rkp. arch. XX. Czart.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA WE LWOWIE.



PAWILON ROLNICTWA.

brakuje słów dla usprawiedliwienia się z zarzutów jakoby myślał przywłaszczyć sobie ster rządów, jakoby za życia monarchy agitował za jego następcą i innemu przyrzekał koronę, skoro zawsze cieszyłem się, że ona zdobi skronie Waszej królewskiej Mości. Wkrótce w to zdarzenie dziwnym zbiegiem losów tyle i tak znacznych imion magnackich wplątanych zostało, a gdy wykryła się wszystkich niewinność i nieszkodliwość jak w istocie było, więc i ja żyję nadzieją, że na pewne doświadczę łagodności Waszej królewskiej Mości. Proszę o podanie do wiadomości samych przynajmniej oryginałów, aby złe podejrzenia zwalczyć raczej z ich pomocą, niż z pomocą excerptów listów, w których nie rzadko myśl zwykła się zmieniać. Nie ważyłbym się błagać o pobłażliwość, gdybym poczuwał się do śmiertelnego grzechu lub czynu przeciw dobru publicznemu wymierzonemu. Zastanawiam się nad samym sobą i pytam czemże ja jestem, że posiadam taką władzę przenoszenia koron, że w wir wojen wplątane królestwo galijskie na mnie się opiera i na mojej, prywatnego człowieka radzie polega? Na podstawie cyfr luźnych losowi i nieszczęściom rzucony zostałem na pastwę. Lecz i one jak okaże nie mają żadnej styczności z moimi listami. Nie wiem czy te cyfry są ukryte, ale pewnie wskutek śmiałego postępu kobiety zginęły... Niebo mi świadkiem, że rzecz się ma tak, a nie inaczej. Jowisza grzmiącego o pioruny proszę! Na ostatku z należną uległością uniżam się przed Waszą królew. Mością wraz z moim honorem, majątek i życie aż pod stopy tronu podścieram...¹⁾ Jeden z pisarzy niemieckich z pierwszej połowy XVIII stulecia zauważył dowcipnie, że Morstin rozpoczął justyfikację jak żyd, a zakończył jak poga-

¹⁾ Załuski: Epist. histor. famil. T. I. p. 2. str. 822. »Puncta iustificationis thesaurarii regni in facie reipublicae 18. Martii proposita.« Załuski umieścił mowę w podziale na cztery ustępy, zachowując na początku każdego odpowiednią do następstwa cyfrę porządkową. Ustęp o koronie brzmi: »ac si mihi regimen arrogassem et vivente principe de successore agitassem et promississem alteri coronam, in qua feliciter Vestram Maiestatem regnare, mihi semper sum gratulatus«.

nin¹⁾. Przenosząc się w położenie Cicerona przerażonego widokiem orężem przepasanej kuryi, stokroć oszczędniej niż mówca rzymski użył Morstin słowa, pływał po powierzchni ogólników okraszonych biblijną i romantyczną zamaszystością, w ostrożności nie wymienił ani jednego nazwiska, zręcznie zapomniał o stosunkach swoich z markizem de Vitry. Gdyby wyłącznie do poważniejszych argumentów należące uderzenie na excerpta w »których nie rzadko myśl zwykła się zmieniać« nie stanowiło prawdziwego »lucidum intervallum« w tej rzekomej obronie, mowa zakrawałaby raczej na grzeczne przymilanie się do Jana i powierzanie skrzydłom jego opieki czci i fortuny podskarbiowskiej. Była to istotnie słaba strona oskarżenia, trudność zachodziła niezmierną w przedstawieniu całokształtu przejętych dokumentów, albowiem w wielu zdołano tylko pojedyncze zwroty i wiersze odczytać.

Jeszcze przez piątek i sobotę panowało ogólne nieporozumienie. Coraz bardziej uwidoczniał się rozłam na trzy opinie. Część upierała się przy oddaniu procesu sejmowemu sądowi i rozwinięciu postępowania w drodze prawidłowej, część oświadczała się za dochodzeniem sumarycznym, a część dość liczna za odłożeniem sprawy do sejmu następującego²⁾. Nuncyusz apostolski z poparciem hrabiego Waldsteina kilkakrotnie usiłował skłonić Jana do przyzwolenia na ostatni punkt wyjścia i król uległ rzeczywiście podszeptom papieskiego wysłańca³⁾. Rodzicielem pomysłu był Pallavicini i przedstawiciele cesarza, a ojcami chrzestnymi szlachta z austriackiego obozu, bo w nuncyaturze niecierpliwość brała górę, dotychczas wprawdzie skutkowałą pogrożką pospolitego ruszenia, lecz nasuwała się obawa, czy wobec skompromitowania kilku senatorów sejm szczęśliwie dojdzie do skutku.

¹⁾ Köhler: Historische Münz-Belustigung. cz. XXI. r. 1749. str. 386.

²⁾ Cytowana relacja nuncjusza apostol. do sekr. stanu z 21. marca 1683 roku.

³⁾ Relacja Contarini'ego. 3 kwiecień 1683. Klopp. l. c. str. 170.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ERNEST DEICHES.

K R O N I K A.

* Pogrzeb nieodżałowanego mistrza Matejki odbył się w d. 7 lipca, kosztem kraju, w sposób uroczysty i wspaniały, według programu obmyślanego i ogłoszonego przez komitet pogrzebowy, w skład którego wchodził: Stanisław hr. Tarnowski, Antoni hr. Wodzicki i Józef Friedlein, prezydent miasta Krakowa. Mowy pochwalne wygłosili, przy domu wielkiego nieboszczyka: Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności; w kościele Panny Maryi po nabożeństwie: X. Dr Chotkowski; na cmentarzu: prof. Władysław Łuszczkiewicz, Ludomir Benedyktowicz, Zygmunt Marek, prezes krakowskiej czytelnicy akademickiej i Tytus Maleszewski. W orszaku pogrzebowym reprezentowane były: sejm, rady miast stołecznych, różne instytucje i zakłady przez kilkadziesiąt delegacji. Niesiono przeszło 100 wienców, pomiędzy którymi wyróżniał się piękny wieniec artystów krakowskich, złożony z palet, złączonych z sobą palmami i wstęgami. Wieniec ten projektował Piotr Stachiewicz. Chór tow. muzyczny pod kierownictwem dyr. Barabasa wykonał w świątyni *Requiem* Verhulsta i *Salve Regina*. Ordery i odznaki honorowe mistrza nieśli przed trumną Juliusz Kossak i Tytus Maleszewski. Zwłoki znako-

mitego artysty spoczęły na wieki w grobie rodzinnym na cmentarzu krakowskim.

* Prof. Maryan Sokołowski w liście do dzienników krakowskich proponuje nabycie przez kraj lub miasto domu Matejki, w którym wielki artysta urodził się i zamknął na zawsze powieki, w celu poświęcenia go na muzeum pamiątek po mistrzu. »Utwory malarza — twierdzi uczony historyk sztuki — rozrzucone są po całym świecie, jest ich przytem tak wielka ilość, że nigdy zapewne w całości wydane i reprodukowane nie będą... tymczasem reprodukcje te zebrane w jednym miejscu i w takim właśnie domu, pozwoliłyby całemu społeczeństwu i wszystkim obcym zdać sobie sprawę z geniuszu i niezmordowanej pracy mistrza i człowieka...« Mantua ma dom Juliusza Rzymianina, Urbino — dom Rafaela, Florencia — dom Michała-Anioła, Norymberga wreszcie, z tylu względów Krakowowi pokrewna, ma dom Albrechta Dürera. Gorąco przyklaskujemy pięknemu i pożytecznemu przedsięwzięciu mogącemu projektowi prof. Maryana Sokołowskiego, mniemamy jednak, że nie da się on urzeczywistnić inaczej, jak drogą składek, równie jak i pomnik wznieść się mający Matejce, na placu jego imienia, naprzeciw gma-

chu szkoły Sztuk pięknych. (W ostatniej chwili dowiadujemy się, że składki już wpływają tak na ręce projektodawcy, jak i Piotra Stachiewicza.)

* Rada miasta Lwowa uchwaliła 3.000 złr. na pomnik wznieść się mający dla Matejki w Krakowie. Składki od dzienników i prywatnych osób już napływają.

* Po śmierci ś. p. Jana Matejki nadesłali wyrazy czci i żalu w telegramach i listach: Zakład narodowy im. Ossolińskich, podpisani: Andrzej książę Lubomirski, Antoni Malecki; reprezentacja lwowska Tow. Przyj. Szt. Pięknych, podpisani: Karol Młodnicki, Władysław Betza; Akademia św. Łukasza w Rzymie, podpisany prezydent Azzurri; z Krzeszowic Adamowa hrabina Potocka; gmina miasta Lwowa, podpisany prezydent Mochnicki; Koło literacko-artystyczne krakowskie, podpisani: Juliusz Kossak, Władysław Prokiesz; Wydział Krajowy, podpisani wszyscy jego członkowie; z Iglawy K. Stokłoskiński; towarzystwo literackie imienia A. Mickiewicza we Lwowie, podpisani: prezes Roman Pilat, sekretarz Władysław Betza; »Związek literacki« w Krakowie, podpisani: Dr Józef Tretyk i Dr W. L. Jaworski; minister Zaleski,

namiestnik hr. *Badeni*, marszałek krajowy książę *Sanguzsko*, minister hr. *Schönborn*, minister *Gautsch*; czeska Akademia Umiejętności z podpisem prezydenta *Hlavki*; od praskiej Akademii malarskiej z podpisem rektora słynnego artysty *Brožíka*; od Tow. przyjsztuki w Pradze z podpisem *Zdenki hr. Thuna*; od wszystkich arcybiskupów i biskupów polskich w Galicyi i W. Ks. Poznańskim; od J. E. metropolity *Sembratowicza*; od kilku ruskich naukowych stowarzyszeń; od miasta Pilzna z podpisem burmistrza *Dra Petaka*; od *Kornela Ujejskiego*; od *Henryka Siemiradzkiego*; od *Józefa Brandta*; od rzeźbiarza *Brodzkiego* z Rzymu; od *Teodora Rygiera*; od *Edwarda Jellinka* z Pragi; od Tow. pedagogicznego w Sofii; od *Tadeusza Ajdukiewicza*; od artystów-malarzy z Kijowa, od artystów-malarzy i rzeźbiarzy ze Lwowa i od wielu, wielu innych.

* W d. 4 b. m. otwarty został i poświęcony gmach schroniska imienia księcia Lubomirskiego dla chłopców kształcić się mających w rzemiosłach. Aktu poświęcenia dokonał J. E. książę kardynał *Dunajewski*, który po odprawionej Mszy świętej pierwszy przemówił. Po nim zabrał głos Dr *Bobrzyński*, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, a następnie prezes kuratorii, delegat namiestnictwa p. *Kazimierz Laskowski*, poczem obecni podpisali przygotowany akt otwarcia. Gmach jest wspólny. Nawał aktualnego materiału architektonicznego nie pozwolił nam dotąd pomieścić jego podobizny w *Świecie*, nie omieszkamy jej jednak dać później. Wybudowali go pp. *Stryeński* i *Ekielski*. Fundacja ks. *Lubomirskiego* wynosi dwa miliony franków, a ponieważ roboty nie zaraz były rozpoczęte, więc 300.000 złr. z narosłych procentów wystarczyło na wzniesienie pięknego, olbrzymiego budynku. W ołtarzu kaplicy znajduje się obraz *Matki Boskiej* z dzieciątkiem *Jezus*, pędzla p. *Mańkowskiego*. Kuratorję zakładu składają: wymieniony już wyżej prezes, p. *Laskowski*, oraz: prof. Dr *Henryk Jordan*, prof. Dr *Józef Rostafiński*, ksiądz *Siemaszko*, prof. Dr *Poniński* i dyr. *Jabłoński*.

* Znakomity rosyjski malarz *Ilia Repin* przybył do Krakowa w celu namalowania portretu *Jana Matejki*. Tu — niestety — zastał zwłoki mistrza na katafalku. Pozostał na pogrzebie, zwiedzał osobliwości miasta, złożył wizyty wybitniejszym miejscowym artystom, poczem udał się do Włoch.

* *Adam Asnyk* po ciężkiej kilkuniedniowej chorobie powrócił do zdrowia.

* Firma księgarska *Gebethner i Wolff* otrzymała medal na wystawie powszechnej w Chicago za znakomity zbiór polskich i międzynarodowych utworów muzycznych, ogłaszanych i drukowanych przez firmę.

* Zaszczycenie znany artysta-malarz *Tytus Maleszewski*, który przybył na pogrzeb ś. p. *Matejki*, gościł w mieście naszym dni kilka.

* *La Jeune Belgique*, miesięcznik brukselski, który był ogniskiem i szansem odrodzenia poetyckiego w Belgii, podnosi z uznaniem »godne uwagi« przekłady utworów *Emila Van Arenbergh'a*, dokonane przez Z. *Przesmyckiego* (*Miriama*), a drukowane w naszym piśmie. »Przekłady to« — powiada czasopismo belgijskie — »wyjęte są z obszernego studium o ruchu literackim w Belgii, które p. *Przesmycki* wykończył w tej chwili.«

* Dr *Feliks Koneczny* w pogadance swej piątkowej, wygłoszonej w »Związku literackim« — a o której już wspominaliśmy — omówił szczegółowo: statut, działalność i charakter »patryotyczny« czeskiej Akademii w Pradze. Odczyt z natury rzeczy nie wywołał dyskusji, ale za to licznie zebrani członkowie z zajęciem i zaciekawieniem zasięgali od prelegenta informacji co do urządzeń najwyższej naukowej instytucji bratniego nam narodu. W osta-

tni piątek w »Związku literackim« omawiano projekt wydania przez wymienione stowarzyszenie rocznika pamiątkowego.

* W d. 22 b. m. w sali Hotelu Saskiego odbędzie się koncert na rzecz wzniesienia się mającego grobowca i skromnego pomnika dla ś. p. *Oskara Kolberga*. Koncert ten urządzają: *Jan Gall* i dyrektor Tow. muzycznego *Wiktor Barabasz*, a pod takim kierownictwem można być pewnym wyborne ułożonego programu i wykonania wytwornego. Gorąco zachęcamy czytelników naszych do jak najliczniejszego zebrania się na tej uroczystości muzycznej, poświęconej ceniom i utrwaleniu się mającej pamięci jednego z najzasłużeńszych w narodzie.

* Pragska *Politik* zamieściła w dwóch obszernych fejtetonach (nr. 102, 13 kwietnia, i 265, 24 września) całkowity prawie przekład drukowanego w naszym piśmie studium *Zenona Przesmyckiego* (*Miriama*) o *Jarosławie Vrchlickim*. »Praca ta« — czytamy w nader pochlebnych dla autora artykułu uwagach wstępnych — »zasługuje przedewszystkiem na uwagę dla niezwykłego bogactwa myśli, oraz dla nowych, niesłychanie oryginalnych punktów widzenia. W kołach zaś czytelników czeskich tem większe winna zbudzić zainteresowanie, iż *Zenon Przesmycki*, będący sam wybitnym talentem poetyckim, od lat wielu ze specjalnem upodobaniem poświęcał się studiom nad poetami czeskimi i przez wyborne swe przekłady z *Vrchlickiego*, *Zeyera*, *Czelakowskiego* i innych, najbardziej w ostatnich czasach przyczynił się do zwrócenia w Polsce uwagi kół najszerzych na wielkie skarby w literaturze sąsiedniego i bratniego narodu.«

* »Flirt« *Michała Bałuckiego* cieszy się na scenie lwowskiej takim samem, jak i na innych powodzeniem. Teatr na każdym przedstawieniu jest wyprzedany. Autor tryumfującej wszędzie sztuki złożył dyrekcji rządowej teatrów warszawskich oraz dyrekcji teatru hr. *Skarbka* we Lwowie najnowszą swoją komedję, która otrzymała ostatecznie tytuł »*Bajki*« nie »*Ploteczki*«, jak to dawniej donosiliśmy.

* »*Nauczycielka*«, nagrodzona na konkursie *Kuryera Warszawskiego* komedya ś. p. *Władysława hr. Koziembrodzkiego*, a obecnie przedstawiona po raz pierwszy na scenie teatru lwowskiego doznała tak ze strony publiczności jak i krytyki nader przychylnego przyjęcia. Recenzent *Gazety Lwowskiej*, którego sprawozdania teatralne cieszą się słusznym ogólnym uznaniem, bardzo pochlebnie wyraża się o grze artystów i o reżyserji, która ten cenny utwór uszczelniała starannie i wytwornie.

* Opera *Smetany* »*Prodana nevěsta*« ma być przedstawiona ośm razy na scenie teatru lwowskiego w roku przyszłym, w czasie powszechnej wystawy krajowej, przez śpiewaków narodowego teatru czeskiego w Pradze.

* Teatr w Stanisławowie, otworzony i kierowany bardzo starannie przez p. *Lucyana Kwiecińskiego*, upadł materialnie z powodu braku poparcia publiczności. P. *Lucyan Kwieciński*, wraz z żoną zaangażowany zostanie na nowo przez dyrekcję teatru lwowskiego, która zyskuje w nich siły niepospolite i bardzo pożyteczne.

* Na drugim wielkim konkursie międzynarodowym w Brukselli otrzymał *Zygmunt Noskowski* osiem nagród i szaczktych odznaczeń. Mieści się w nich *grand prix d'honneur* i medal pierwszej klasy. Na tymże konkursie *M. Biernacki*, dyrektor Towarzystwa muzycznego w Stanisławowie, otrzymał cztery nagrody, a *Bohdan Borkowski* wzmiankę zaszczytną za mszę na chór i orkiestrę.

* W d. 11 b. m. książę kardynał *Dunajewski* w swej prywatnej kaplicy pobłogosławił związek małżeński między *Henrykiem Sienkiewiczem* a panną *Maryą Wołodkiewiczówną*.

* *Jarosław Vrchlicki* rozpoczął na wszechni-

cy pragskiej wykłady z zakresu historii literatury powszechnej. Olbrzymi napływ słuchaczy i zapal jaki po wykładzie wstępnym ogarnął całe audytoryum, świadczą jak korzystnem i — rzeklibyśmy — koniecznem jest wyzwolenie się z pęt formalizmu pedantycznego i oddawanie takich zwłaszcza jak ta, katedr, nie zdobnym w przeróżne »stopnie naukowe« molom i mrówkom, lecz wielkim, twórczym mistrzom myśli i słowa. Ci ostatni nie są jedynie przyrządami do wprowadzania w głowy znudzonych słuchaczy pewnego zasobu metod i faktów, lecz płodnymi budzicielami uśpionej myśli indywidualnej, błogosławionymi siewcami ziarn duchowej syntezy. *Multiplacentur!*

* Na międzynarodowej wystawie obrazów w Brukselli znajdują się trzy małe płótna *Antoniego Kozakiewicza*, noszące nazwy: »*Regardez!*«, »*Un marché*« i »*Un baiser dérobé*«, o których krytyka belgijska wyraża się bardzo pochlebnie.

* Znana turystom, zwiedzającym Tatry, »*Jadwinówka*«, willa-hotel, w Zakopanem, spaliła się doszczętnie. W pożarze tym stracił *Stanisław Witkiewicz* — który w niej miał pracownię — umeblowanie, tudzież cenne ukończone obrazy, szkice i rysunki.

* Dnia 26-go października b. r. odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki w Akademii umiejętności pod przewodnictwem prof. *Dra Maryana Sokołowskiego*. Przewodniczący zawiadomił o rozpoczęciu druku wydawnictwa »*Materyałów do dziejów sztuki i kultury w Polsce*« jak niemniej o odnalezieniu przez *Dra Korzeniowskiego* nieznanego dotąd łacińskiego modlitewnika króla *Władysława Warneńczyka* w bibliotece *Oxfordzkiej*. Modlitewnik ten ozdobiony jest portretem i herbem króla i razem z innymi modlitewnikami będzie publikowany przez komisję kosztem funduszu udzielanego przez *Konstantego hr. Przeździeckiego*. Przewodniczący następnie zdał sprawę z dwu publikacji zagranicznych, bliżej nas obchodzących, t. j. z odczytu p. *Neuwirtha*, prof. historii sztuki w Pradze, wygłoszonego na zjeździe tegorocznym historyków sztuki w *Norymberdze*, p. t. »*Das mittelalterliche Krakau und seine Beziehungen zur deutschen Kunst*« i z książki p. t. »*Geschichte der Kunst im Gebiete des Herzogthums Posen*«, napisanej przez *Hermana Ehrenberga*, archiwistę w *Królewcu*. Książka ta opiera się w najznaczniejszej części na materyale zebranym i ogłoszonym w naszych *Sprawozdaniach*, a zatem na pracach komisji i mieści wiele szczegółów i dokumentów bardzo nas żywo interesujących, a dotąd nieznanych. Prof. *Łuszczkiewicz* zwrócił uwagę komisji na pracę architekta w Warszawie p. *Dziekońskiego* »*O kościele parafialnym w Będkowie*«. Prof. *Łuszczkiewicz* podał wiadomość o odnalezieniu dawnych fragmentów kamiennych z *XVI w.* w *Krasnymstawie* w *Lubelskiem*, a mianowicie tablic nagrobkowych, węgarów i t. p. Ułamki te, których fotografie okazał prelegent, mogą pochodzić z dawnego zamku, a po części z cerkwi erygowanej przez *Zygmunta Augusta*, a dziś na dom mieszkalny przerobionej. Prof. *Łuszczkiewicz* podał także wiadomość o obrazku na blasze malowanym, przedstawiającym *Matkę Bożą z Dzieciątkiem* i św. *Annę*, który również dochował się w *Krasnymstawie* i miał służyć za ryngraf. Napis na odwrotnej stronie z r. 1690 upamiętnia chwilę przebudowania kościoła *Cystersów* w *Bledzewie* w *Wielkopolsce*. Obrazek ów musiał wisieć zatem dawniej w tym kościele. Prof. *Łuszczkiewicz* zestawiając stopki ludzkie, wyrzeźbione na ścianie oraz na drzwiach kaplicy z drugiej połowy *XVII wieku*, mieszczącej cudowny obraz *Matki Bożej* w *Myślenicach* i opatrzone słowami »*Jezus*« »*Maria*«, oraz napisem »*czcijmy ten ślad*«, ze znaną stopką na kaplicy przy kościele na *Piasku* w *Krakowie*, którą ró-

wnieź odnieść trzeba do czasu wzniesienia kaplicy w końcu XVII w. zaznaczył, że znaczna liczba kamieni z wyrzeźbioną stopką ludzką w kraju naszym zawdzięcza powstanie swoje obyczajowi religijnemu rozpowszechnionemu w Polsce po wojnach szwedzkich i wiąże się z kaplicami Matki Bożej a nie sięga wcale odległej starożytności, jak utrzymywali niektórzy badacze. Prof. Łuszczkiewicz okazał następnie fotografię nieznanego portretu ks. Konstantego Ostrońskiego † 1532, który jest własnością hr. Tyszkiewicza. Prof. Łuszczkiewicz przedstawił nakoniec nadesłany przez prof. Gersona z Warszawy rysunek tezy Koprywnickiego klasztoru, odbitej na atlasie w r. 1770 wraz z objaśnieniem. Konstanty hr. Przeździecki okazał kuraturę pastorału wyrobioną z bursztynu, oprawnego w srebro, która ma pochodzić z Litwy. Prof. Odrzywolski złożył wreszcie kilka fotografii zabytków w Płocku, między niemi renesansowego nagrobka Głogowskiego.

* Listopadowy zeszyt czasopisma *Kościuszk* obejmuje: Sto lat temu (Wspomnienie). Testamenty T. Kościuszki (c. d.): Testament IV-ty (ostatni) z dnia 10-go października 1817 r. Kościuszk i Francén (wyjątek z fińskiego czasopisma *Nya Pressen*). Zbiory pamiątek po Kościuszcze. III. Różne przedmioty pamiątkowe (c. d.): 3) W Gabinetie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

* We Lwowie wychodzi *Gazeta Kościelna*, pismo poświęcone sprawom kościelnym i społecznym. Jest to organ duchowieństwa, ukazujący się na widok publiczny co piątek.

* W Krakowie zawiązał się klub szachistów, na czele którego stanął jako przewodniczący artysta-malarz L. Benedyktowicz.

BIBLIOGRAFIA.

Klemens Junosza. — *Pajaki*. — Obrazek z życia warszawskiego. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1894.

Jestto z niepospolitym talentem nakreślona charakterystyka lichwiarzy warszawskich, wyzyskujących pracę ubogich. «Czarna giełda» i «finansisci» niższych kategorii, wraz ze swemi żonami i dziećmi, odmalowani tu są z przeżajającą wiernością. Opowiadanie budzi myśli chmurne, smutne, ponure, pomimo nieporównanego humoru Klemensa Junoszy, ślizgającego się po tych życiowych okropnościach jak złoty promień słońca, muskający kiry pogrzebowe, suknie żałobne wdów i sierot, które oświeca — ale nie rozwesela.

* *Wincenty Reklewski*. Szkic literacki przez Bronisława Gubrynowicza. — Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1893.

Jest to doskonale stylum o poecie-żołnierzu mało znanym ogółowi, ale którego nazwiska — jak słusznie twierdzi autor — nie godzi się wykreślać z historii piśmiennictwa polskiego choćby już tylko ze względu na serdeczną przyjaźń, jaka łączyła go z K. Brodzińskim. «Z poezyj jego, część pójdzie w zapomnienie, ale kilka pieśni nuconych na wiejską nutę, pozostanie na zawsze w skarbnicy literatury naszej i zapewni ich piewcy choć skromne, ale pewne miejsce w poczecie pisarzy polskich.» Praca p. Bronisława Gubrynowicza jest pierwszym źródłem, krytycznym, wyczerpującym studium o Reklewskim. Wartość jego rzeczywista pozwala rokować młodemu krytykowi piękną przyszłość. Zwracamy na nie uwagę czytelników naszych.

* *Krajowe uzdrowiska* czyli stacje klimatyczno-lecznicze, opisał Dr Michał Zieleniewski. W Krakowie. Nakładem redakcji czasopisma *Gazeta Zakopańska*. 1894.

Jest to sumienny, naukowy opis polskich stacyj klimatycznych, czyli miejscowości, w których leczenie chorych polega przeważnie na

powietrzu. Zasłużony dla polskiej wiedzy leczniczej autor zdaje tu sprawę z urzędzenia i warunków przyrodzonych miejscowości takich, jak: Bojarka, Grodzisko, Krasnobród, Ojców, Otwock i Zakopane.

* *Kornel Ujejski i jego poezya* przez Józefa Tretiaka. — W Krakowie. Nakładem autora 1893. — Skład główny u G. Gebethnera i S-ki.

Powyżej wymienione studium utalentowanego i uczzonego krytyka wybornie ocenia ducha poezji Kornela Ujejskiego. «Gdybyśmy chcieli — słusznie twierdzi Dr Józef Tretiak — jednym epitetem scharakteryzować poezję Ujejskiego, uwydatnić w jednym słowie jej zasadniczą cechę, to musielibyśmy właśnie powiedzieć: rycerska. I to rycerska z ducha i formy. Jego rymy męskie tną jak miecze, jego strofy «krzyczą jak trąby», dzwonią jak surmy bojowe. A uczucia przelewające się w tych strofach, to są uczucia, które rozpierają pierś rycerską, w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Zdaje się, że wszystko co było rycerskiego, szlachetnego, podniosłego w polskiej tradycji szlacheckiej od czasu owych rycerzy, co śpiewali Bogarodzie pod Grunwaldem, aż do bohaterów 1831 roku, co walczyli «za naszą i waszą» wolność, że to wszystko spłynęło do piersi poety i ztamtąd przelało się w jego strofy». Krytyk w książeczce swojej odtwarza przedziwnie — literacką postać autora «Skarg Jeremiego».

* *Z niewoli tatarskiej*. — Latorośl zaszczipiona we krwi polskiej. — Opowieść ludowa z czasu napadu Tatarów na Polskę w XVII wieku, przez Jana z Grzegorzewic. — Poznań. Nakładem K. Kozłowskiego. 1893.

Na tle wielkopolskiej legendy osnuł autor opowiadanie interesujące, które w czytelnich ludowych będzie niezawodnie rozchwytywane, posiada bowiem szczerą — nie sztuczną — prostotę, uszlachetnioną miłością ojczyzny, oraz pewną rycerską bohaterkością, której domagają się od książki beletrystycznej umysły czyste, pierwotne i serca uczciwe. Książkę śmiało polecić możemy najszerszemu ogółowi. Zajmuje ona i podnosi ducha. Zdobią ją bardzo udatne ilustracje Walerego Eljasza, między którymi znajdują się portrety królów polskich: Jana Kazimierza i Jana III. Wydanie w ogólności przyzwoite, staranne; papier dobry, druk porządkowy i bez błędów. W ten sposób właśnie powinny być wydawane książki dla ludu.

* *Król Bolesław Śmiały*. Dramat historyczny w pięciu aktach. Napisał Wacław Woyśm Antoniewicz. — Kraków. Nakładem autora. 1893. — Skład główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki.

Ażebymy dramat mógł interesować na scenie musi przedstawiać ludzi żywych, prawdziwych, działających pod naciskiem przeznaczeń na nich ciężących, albo cnót i namiętności własnych a po przodkach odziedziczonych (dziedzictwo bowiem w sztuce nowożytnej zastępuje często wyroki starożytnego Fatum), albo wielkim urokiem bohaterstwa i poświęcenia dla idei; słowem aby postacie, tworzące ciało utworu, oświecał promień poezji, palący się jasno nad ich losami, lub gorejący w ich duszach. Same historyzoficzne lub historyczne rysy przeniesione na scenę z kart dziejów i poglądów dziejopisarzy — choćby je autor ozłocił wdziękiem udatnej formy, lub ocukrzył miłą dla przeciętnego ogółu tendencją — dramatu nie stworzą.

* *G. Maspero*. — *Opowiadania historyczne*. — Egipt i Assyria. — Przełożył J. Popławski. — Warszawa. Nakład księgarni T. Paprockiego i S-ki. — 1893. — Kraków. L. Zwoliński i S-ka.

(r. w.) Uczony autor wymienionej książki, jeden z najznakomitszych egiptologów nowo-

czesnych, były konserwator muzeum w Bou-lag, profesor *Collège de France*, zapragnął w interesującym opowiadaniu dać przeciętnemu czytelnikowi wierny obraz życia w różnorodnych jego przejawach u dwóch najbardziej ucywilizowanych ludów, starszych od Greków. Wybrał on — dzięki badaniom własnym i swych poprzedników peryody dziejów najlepiej znane — to jest z historii Egiptu epokę Ramzesa II (XIV wiek przed narodzeniem Chrystusa), a w historii Assyrii epokę As-surbanipala (VII wiek). Tego rodzaju obrazy obyczajowe nawet obdarzeni najsubtelniejszą i najbystrzejszą intuicją odtworzyć mogą tylko przy głębokim znawstwie zabytków, pomników, starożytnych języków, materiałów dziejopisarskich i literackich, zaliczając do nich nietylko wspominki i poematy, ale także napisy na naczyniach, grobowcach, murach gmachów publicznych, świątyni i t. p. Wiedzę tę Maspero posiada w wysokim stopniu, to też opowiadanie jego nosi na sobie wszystkie cechy prawdopodobieństwa i prawdy. Czyta się je zaś z rozkoszą, autor bowiem nietylko jest uczonym, ale i niepospolitym pisarzem. Tłómacz poprawnie i wytwornie styl i manierę jego odwzorował w polskim języku.

* *Adolf Dygasiński*. — *Winta*. — Wyjątek z pamiętników winciarza. — Warszawa. Nakład księgarni T. Paprockiego i S-ki. — Kraków. L. Zwoliński i S-ka. 1894.

Zręcznie i dowcipnie napisana humoreska, zainteresować może przeważnie jednakże tych tylko, którzy grywają w karty. Charakterystyka pięciu osób, zasiadających codziennie do stałej partii «winta» — doskonała. Zakończenie pesymistyczne, smutne — po nieobjaśnionej dostatecznie katastrofie samobójstwa jednego z «piątki» — niedość artystycznie wiąże się z całością i przerywa tok satyrycznych spostrzeżeń, które same przez się są dość wymowne, mogłyby zatem obejść się bez melodramatycznego epilogu.

* *Rudgard Kipling*. — *Zwodne światło*. Powieść. Przełożył z angielskiego Anatol Krzyżanowski. — Warszawa. T. Paprocki i S-ka. 1893. — Kraków. L. Zwoliński i S-ka.

Powieść interesująca, bardzo poprawnie, a nawet wytwornie przetłumaczona przez znaną autorkę, ukrywającą się pod dość przejrzystym męskim pseudonimem.

* *Stanisław Betza*. — *Holandya*. — Wydanie drugie. — Kraków. G. Gebethner i Sp. — Petersburg. Br. Rymowicz. 1894.

O tym ładnym opisie podróży wspominaliśmy już w *Świecie* obszerniej, po ukazaniu się pierwszego wydania. O wartości książki — drukowanej ślicznie, z ryciną kolorową, podług rysunku Franciszka Kostrzewskiego — świadczy także poniekąd druga edycja, co jak niestety wszystkim wiadomo, w naszych stosunkach wydawniczych bywa rzeczą bardzo rzadką.

NEKROLOGIA.

* W Petersburgu zmarł na cholerę *Piotr Ilicz Czajkowski*, słynny rosyjski kompozytor muzyczny. Pozostawił liczne wysoce cenione utwory: symfonie, pieśni, opery.

* W Warszawie zmarł *Aleksander Messyng* zdolny i rutynowany dziennikarz i humorysta. W ostatnich czasach pracował w *Kuryerze Codziennym* i jak zawsze zasilał dowcipnemi urywkami, prozą i wierszem: *Kuryera Świątecznego*, *Kolce* i *Muchę*.

* W d. 4 listopada zmarł w Wrocławiu *Ryszard Roepell*, profesor miejscowej wszech-nicy, rozgłośnie znany historyk, autor «Dziejów Polski».

* W Poznaniu zmarł *Mieczysław Leitgeber* znany w szerokich kołach księgarz-wydawca. Nieboszczyk był autorem licznych powiastek dla ludu i «Historii polskiej» dla dzieci.